OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once	50c.
One inch once	$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.	
One inch one year — First page	$40.00
Second and third pages	20.00
Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska" read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, ... Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden	c. 50
Od cala	$1.00
Rocznie od cala — Następnie połowę. na pierwszej stronicy	$20.00
na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cała druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Chicago, Illinois, Czwartek 7-go Marca, 1889 roku.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Nr. 10. Rok 17.

Księżom Proboszczom w Ameryce

oznajmiam, że na czas nadchodzący księgarnia moja jest zaopatrzona w następujące książeczki, które się sprzedaje pojedyńczo jak następuje:

1. GORZKIE ŻALE czyli Pasya po 5c.
2. (Poznańskie) STACYE czyli droga krzyża Jezusowego, odprawiane w Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej (z czternastu obrazkami) po 10c.
3. (Chełmińskie) DROGA krzyżowa czyli obchód Stacyi po 10c.
4. (Krakowskie) DROGA krzyżowa ułożona według św. Leonarda przez X. Michała Mycielskiego T. J. tudzież Gorzkie żale i modlitwy o męce Pańskiej po 10c.

Biorącym w większej ilości odstępuje się zwyczajny rabat.

W. Dyniewicz.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO,

jest najstarszem czasopismem POLSKIEM W AMERYCE.

Wychodzi regularnie od 1873 roku. Drukarnia Gazety Polskiej jest największą drukarnią polską w Ameryce, posiada bowiem trzy pospieszne maszyny do drukowania i maszynę do składania gazet.

Gazeta Polska drukuje się na własnych maszynach i we własnym budynku.

DRUKARNIA GAZETY POLSKIEJ
W CHICAGO

Wykonuje wszelkie prace w zakres drukarski wchodzące jako to:
Książki, Broszury, Konstytucye, Afisze, Cyrkularze, Kwity kupieckie, Bilety, itp. w wszystkich głównych językach. Adresować:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., CHICAGO, ILL.

PIERWSZA
KSIĘGARNIA POLSKA
— w —
AMERYCE,
W. DYNIEWICZA,
532 Noble Str., Chicago,
założona 1872 roku,
— poleca —

Książki do nabożeństwa w polskim czeskim, angielskim i niemieckim języku; książki powieściowe, historyczne, naukowe lekarskie, słowniki, śpiewniki treści religijnej itp., oraz

Książki swego własnego druku i nakładu których liczba przechodzi kilka set. Kto żąda spisu czyli katalogu książek niechaj przyśle 2 centowy znaczek pocztowy.

Książki do nabożeństwa są po cenach następujących: 25, 40, 60, 65, 75 centów, $1.00, 1.25, 1.50, 2.00, 2.50, 3.00, 3.50, 4.00, 4.50, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 15.00, 18.00 i po 20.00 dolarów.

Podarunki czyli Premie dla dobrych abonentów wydawać będziemy tylko do **1-go Kwietnia rb.**

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI
dla dobrych abonentów
„GAZETY POLSKIEJ,"
którzy opłacą Gazetę na cały 1889 rok.

Mając na składzie kilka tysięcy egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., postanowiłem rocznik ten wydać na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Polską do 1 stycznia 1890 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nie oprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysyła się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1890 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gaz. Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Nowym abonentom posełа się wszystkie numery od Nowego Roku, aby rozpoczęte powieści mieli w całości.

Tym, którzy piszą po Gazetę, a nie przysełają zaraz pieniędzy posełа się tylko jeden numer na okaz.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 27 lutego. Statuta nowego katolickiego uniwersytetu w Washingtonie zostały już wydrukowane; wyprzedza je papiezkie „breve" w którym papież gorąco chwali Amerykę.

Rzym, 2 marca. Dzisiaj obchodził papież 79 rocznicę swych urodzin. Dostał powinszowania od wszystkich prawie kardynałów.

Odpowiadając na takowe wyrzekł papież, że w teraźniejszem jego położeniu nie może wypełniać powinności Głowy Kościoła jak się należy, ponieważ stawia mu się za wiele przeszkód. Uskarżał się, że rząd włoski wstrzymał przez dłuższy czas wysłania jego „Placet" do nowo zamianowanych biskupów włoskich, i nominacye jego pod ścisłą ma kontrolą. Wzmiankował także przepisy nowego prawa karnego i zabieranie majątku Bractw.

ROSYA.

Berlin, 27 lutego. Z Petersburga donoszą, że nominacya Spullera na francuzkiego ministra spraw zagranicznych włącznie nieprzyjacielskiego obchodzenia się z kozacką ekspedycyą Aszynowa, wywołała wielkie niezadowolenie.

Wiedeń, 27 lutego. Rosya powiększa swą transkaspijską siłę wojskową. Pociągi kolejowe zajmują się tylko przewożeniem wojska i amunicyi i co dzień przybywają nowe oddziały z Kaukazu do krainy transkaspijskiej.

Londyn, 27 lutego. „Chronicle" dowiaduje się z Petersburga, że nad granicą Afganistanu stoi 18,000 rosyjskiego wojska.

Petersburg, 27 lutego. Rząd zakazał wysłanie nowej ekspedycyi do Abissynii.

Petersburg, 28 lutego. Donoszą, że car jest bardzo niezadowolony z rozwiozłego życia swych braci i kazał arcyksięciu Włodzimierzowi złożyć naczelnictwa nad korpusem gwardyi.

Petersburg, 1 marca. Car z nieznanej przyczyny wyrzekł się odwiedzin do Krymu, choć wszystkie przygotowania do podróży były gotowemi.

Wiedeń, 2 marca. Z Petersburga donoszą, że car gniewa się niezmiernie na Aszynowa i kazał mu wytoczyć proces, skoro Aszynow przybędzie do Odessy. Rosyjska korweta „Zabiaka" oczekuje Aszynowa w Suez. Car jest także rozgniewany na jenerała Ignatiewa, przez którego stowarzyszenie słowiańskie opatrzyło Aszynowa w pieniądze dla ekspedycyi. Ignatiew prosił o audyencyę u cara, lecz ten nie chciał mu jej udzielić.

Jenerał Bałanow, gubernator Nowgorodu, który także jest znakomitym członkiem w stowarzyszeniu słowiańskiem, będzie musiał się podać do dymisyi.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 27 lutego. W maju odbędzie się za zezwoleniem rządu zgromadzenie austryackich katolików, na którem będą się toczyły obrady nad położeniem papieża.

Wiedeń, 28 lutego. Dziesiąty korpus armii zostanie przeniesiony z Brunnu do Przemyśla.

Peszt, 28 lutego. W izbie posłów sejmu węgierskiego była dzisiejsza sesya bardzo burzliwa, gdy rozpoczęto na nowo debatę nad wnioskiem odnoszącym się do obrony kraju. Członkowie opozycyi byli bardzo hałaśliwymi. Gdy Tisza powstał, aby odpowiedzieć na zarzuty, gwizdanie i hałasowanie w ławach partyi przeciwnej, zagłuszyło jego głos. Trwało to przez kilka minut. Było nareszcie trzeba odroczyć debatę w pośród ogólnego zamieszania.

Wiedeń, 2 marca. Tutejsze gazety popierają rozwiązanie francuzkiej ligi patryotycznej i opiewają, że w walce pomiędzy rzecząpospolitą i bulanżyzmem zrobiła się zmiana w dobrym kierunku.

NIEMCY.

Berlin, 28 lutego. Depesze ze Stockholmu stanowczo zaprzeczają pogłosce o prawdopodobnych zaręczynach szwedzkiego księcia Karola z pruską księżniczką Wiktoryą (zaręczoną dawniej z Aleksandrem Battenbergiem).

— Rząd niemiecki został uwiadomiony z Washingtonu, że nie ma widoków, aby rząd amerykański na żądanie rządu niemieckiego wytoczył proces Amerykanowi Klein za udział jego w potyczce na Samoa dnia 18go grudnia.

Berlin, 2 marca. Na miejscu odwołanego ze Samoa niemieckiego konsula dr. Knappe, został zamianowany radzca legacyi dr. Stuebel, który dostał polecenie zaprowadzić znów stósunki przyjazne z rządem amerykańskim. Spodziewają się, że wszystko będzie w porządku między Stanami Zjednoczonymi i Niemcami, skoro Harrison zajmie miejsce prezydenta.

„Kolońska Gazeta" powiada, że Bayard, prezes ministeryum amerykańskiego, był przyczyną nieporozumienia między Stan. Zjedn. i Niemcami.

Kilonia, 3 marca. W tutejszych kołach marynarskich powiadają, że w pobliżu wysp samoańskich toczyła się walka między statkiem wojennym amerykańskim i niemieckim statkiem wojennym „Olga". Z amerykańskiego statku padł pierwszy wystrzał.

SZWECYA.

Stockholm. 28 lutego. Małżonka szwedzkiego księcia Oskara, Etta z domu Munck, porodziła córkę.

FRANCYA.

Paryż, 27 lutego. Donoszą, że naczelnik wojska francuzkiego w Tonkinie, jen. Desbordes, został zamordowany.

Londyn, 27 lutego. Paryzki korespondent do „News" donosi: Postanowiono znieść banicyę księcia d'Aumale. Skoro rozporządzenie zostanie ogłoszonem, Boulanżyści zażądają w izbie niższej amnestyi dla skazanych górników w Monceaux-les-Mines.

Paryż, 27 lutego. Dzisiaj ogłoszono urzędowe sprawozdanie o sprawie ekspedycyi Aszynowa w Sagallo. Sprawozdanie opiewa, że kilka razy zwrócono uwagę Aszynowa na fakt, że Sagallo należy do Francyi; Aszynow zaś twierdził, że sułtan z Tadsznora okręg ten mu podarował i że oprócz cara nie uznaje żadnej zwierzchności. Podczas krótkiego swego panowania obchodził się Aszynow ze swymi zwolennikami i krajowcami bardzo nielitościwie, tak że kilku Moskali ubiegło i szukało opieki w Obock. Admirał Oubry był cierpliwym przez kilka miesięcy, widząc atoli, że stan kolonii jest jak najgorszym i że Aszynow uważa całą okolicę za kraj podbity, przesłał mu ostatnią przestrogę. Gdy jej nie usłuchał, Oubry uderzył na okopy usypane przez kozaków. Rosyjski rząd, opiewa sprawozdanie, uznał słuszność postępowania Francuzów, a stósunki pomiędzy Francyą i Rosyą nie zostały bynajmniej naruszone.

Paryż, 27 lutego. Wydział ligi patryotycznej postanowił w imieniu jej 240,000 członków protestować przeciw postępowaniu Francyi w obec ekspedycyi kozackiej Aszynowa, oświadczyć Rosyi żal, że się tak stało i zbierać składki dla familii kozaków, którzy padli podczas strzelania do Sagallo.

Paryż, 28 lutego. Rząd postanowił znieść ligę patryotyczną.

Donoszą, że Paul Deroulede, prezydent i inni członkowie ligi patryotycznej, zostali uwięzieni i oskarżeni.

Deroulede i posłowie Laguerre i Richard zostali oskarżeni, iż przez nieprzyjazne czynności, jako to podpisanie manifestu pod względem kozackiej ekspedycyi Aszynowa, wystawili państwo na niebezpieczeństwo wypowiedzenia wojny. Policya zajęła bióro ligi patryotycznej.

Czasopismo „La France" zbiera składki na korzyść kozaków uwięzionych w Sagallo.

Paryż, 1 marca. „Republique Francaise" mówiąc o rozwiązaniu ligi patryotycznej wyraża się: Liga za zezwoleniem prefekta policyi istniała pod warunkiem, że będzie szanowała prawo. Zezwolenie zostało odwołanem, ponieważ tak nie było. Członkowie ligi zaprotestowali przeciw jej rozwiązaniu. — Republikańskie i konserwatywne czasopisma pochwalają postępowanie rządu.

Paryż, 3 marca. Policya zabrała w biórze ligi patryotycznej około 5000 listów, z których się okazuje, że większa część oficerów sztabu jeneralnego i w ogóle całej armii popiera Boulanger'a.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 27 lutego. Podczas ostatniej burzy na morzu niemieckiem utraciło życie 70 ludzi.

Londyn, 1 marca. Sir Julian Pauncefote, został zamianowany posłem w angielskim w Washingtonie, zwłaszcza dla tego, iż jest dobrze obeznanym z kwestyą rybołóstwa.

WŁOCHY.

Rzym, 1 marca. „Popolo Romano" donosi, że Stallo, poseł amerykański, poda się wkrótce do dymisyi, ponieważ demokrat nie może służyć pod rządem republikańskim.

RUMUNIA.

Bukareszt, 28 lutego. Z ośmnastu twierdz, które mają otaczać miasto, zostało jedenaście ukończonych, wyjąwszy uzbrojenia. Armaty Kruppa dla nich przeznaczone przybywają obecnie. Wojsko zostanie zaopatrzone w nowe angielskie gwintówki. Fokszani i Galacz zostaną niezawodnie także opatrzone w twierdze.

AFGANISTAN.

Londyn, 27 lutego. Z Afganistanu donoszą, że emir przybliża się coraz bardziej do granicy i że wkrótce można się spodziewać zderzenia się z Moskalami. Emir obchodzi się wciąż jeszcze okrutnie ze zwolennikami Ishak'a Khan'a.

Petersburg, 1 marca. Afgańskie siły posuwają się naprzód od Heratu, a emir Bokhary przygotowuje się do zaczepienia ich.

CHINY.

Shanghai, 27 lutego. Wesele młodego cesarza odbyło się wczoraj z wielką wspaniałością. Posłowie zagraniczni chcieli osobiście złożyć swe powinszowania cesarzowi, na co atoli nie zezwolono. Zaproszono ich jednakże na wielką ucztę chinskich ministrów i obdarzono bogatemi darami. Wspaniałość uroczystości tej na dworze cesarskim odbija się w jaskrawem świetle od głodomoru w prowincyach; miliony bowiem cierpią głód.

SUDAN.

Londyn, 28 lutego. Z Kairo nadeszła depesza, która donosi, że zbieg z Wady Halfa przyniósł wiadomość, iż Emin pasza zadał ponowną klęskę derwiszom w kraju Bar el Gazel.

SAMOA.

Londyn, 27 lutego. Berliński korespondent do „Standard'a" donosi, że flota niemiecka na oceanie spokojnym została wzmocniona w celu ukarania krajowców samoańskich za zamordowanie niemieckich majtków i uszkodzenie niemieckich interesów.

Londyn, 3 marca. Donoszą ze Samoa, iż Niemcy zawarli zawieszenie broni z Mataafą, które ma trwać aż do ukończenia konferencyi berlińskiej. Mataafa obiecał, że zapobieże niszczeniu własności niemieckiej.

ECUADOR.

St. Elena, 3 marca. Wczoraj wieczorem dało się tutaj uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało 15 sekund. Toż samo donoszą z Guayaquil. Cała ludność została przestraszoną.

AFRYKA WSCHODNIA.

Sansibar, 27 lutego. Niemieccy misyonarze, których dotychczas trzymali Arabowie, którzy wywołali powstanie, zostali dzisiaj uwolnieni.

Rozmaitości.

* Znów pożegnał się z tym światem milioner, niejaki Seth Cook, słynny właściciel znanej Comstock kopalni; umarł niespodzianie dnia 26 lutego. Był wprawdzie chorowitym od niejakiego czasu, lecz nikt nie spodziewał się jego śmierci. Był starym kawalerem — pozostawił majątek warty przeszło dwa miliony dolarów.

* W Liberty township w pobliżu Wabash, Indiana, ożenił się w tych dniach 76 letni John L. Stone z 65 letnią wdową Melindą Thompson. Jest to trzecie małżeństwo Stone'a. Zawierał takowe zawsze w lutym: pierwsze 26-go, drugie 27-go, a ostatnie 28-go lutego. Ma córkę 50 lat starą.

* W Cementville, Ind., wpadła 102 lata licząca Faine Muker w ogień palący się na ognisku i utraciła życie.

* Z byłych prezydentów Stanów Zjednoczonych żyją tylko dwaj: Rutherford Birchard Hayes z Ohio i Grover Cleveland ze stanu New York.

* California jest zastąpioną w senacie Stanów Zjednoczonych przez dwóch milionerów: republikanina Stanford'a i demokrata Hearst'a. Ten ostatni okazał się w hali senatu dopiero w ostatnich dniach dla tego aby dostać przekaz na pensyę swoją. Czas jego urzędowania kończy się z dniem 4 marca 1893 r.

Czarny Matwij.

POWIEŚĆ

z życia ludu górskiego.

— Napisał —

WALERY ŁOZIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Leonia jaśniała blaskiem tej prawdziwej urody, która od razu olśniewa oczy, a podnosi się jeszcze przy bliższem rozpatrzeniu. Smukła i wiotka jak krzew palmowy, zachwiałaby zda się za najlżejszym powiewem wietrzyka, a przecież nic pełniejszego, nic rozkoszniejszego nad jej kształty zaledwie rozwinięte. Śnieżnej przejrzystej cery twarzyczka, spoglądała w świat dowcipnie i wesoło dwojgiem prześlicznych oczu tak ciemnej barwy błękitnej, że aż w czarne wpadały połysk, a uśmiechała się do ludzi usty tak świeżemi, tak przecudnie zaokrąglonemi, że chyba głaz potrafiłby się oprzeć jej urokowi. Nosek cokolwiek zadarty w górę i mała plamka czy pieprzyk pod jednem oczkiem szczególnego dodawały jej powabu i w jakiś swawolny, figlarny zlewały się wyraz. Na skronie spadały bujne, ciemne sploty włosów czesane w tyle w szeroki zwój: biała szyjka w regularnych wcięciach i falach spływała się z nienagannie zaokrąglonemi ramionami i na przodzie w jakiś czarodziejski załamywała się dołeczek.

Ale dosyć już tego opisu, bo i tak już porwani przedmiotem w nazbyt widoczną wpadliśmy napuszystość, a bohaterka nasza mogłaby stracić na sympatyi, wzbudzając zazdrość w pięknych czytelniczkach.

Przystąpmy wręcz do działania.

Siedząc w tej chwili na kanapie, miała przed sobą Leonia krosienko i z uwagą tkała jakiś haft misterny, często jednak odrywała oczka i spoglądała ku drzwiom, jakby kogoś wyglądała niecierpliwie.

I nagle rozwarły sie drzwi i wbiegła do pokoju zwinna, hoża dziewczyna w sukniach wieśniaczych.

— Pan Hałajkiewicz przyszedł! — zawołała.

— Nareszcie — szepnęła Leonia i żywo odłożyła krosienko, — proś go zaraz.

Pani Zbąska z uśmiechem spojrzała na córkę i pocałowała ją w czoło.

— Strasznieś się rozciekawiła, moja Leonio.

Leonia lekkim skraśniała rumieńcem.

— Mameczka kochana! zawołała tuląc i pieszcząc się u jej piersi, — jak trudno tu w tych górach o jakikolwiek przedmiot zajęcia, że można się rozciekawić byle czem.

Pani Zbąska wpatrzyła się z upodobaniem w prześliczną twarzyczkę młodej dziewczyny i westchnęła zlekka.

— Ach prawda w tych górach a szczególnie dla ciebie! — mruknęła z cicha.

Drzwi rozwarły się szeroko, a do pokoju wszedł ciężkim krokiem niski, barczysty jegomość z podstrzyżonym a w prost sterczącym wąsem, w burej kurcie z grubej bai i w szarych sukiennych pantalonach założonych za wysokie cholewy juchtowych butów.

Na pierwszy rzut oka poznać ekonoma starej daty, a po jego pewnej minie i uśmiechu niewymuszonym widać także, że silnym czuł się w łaskach państwa i długie nakarbował sobie zasługi.

— Padam do nóg wielmożnego państwa — przemówił grubym, gardłowym głosem i ręką musnął po szpakowatej czuprynie.

— A cóż tam panie Hałajkiewicz, — przemówiła z uprzejmym uśmiechem pani Zbąska, jak tam gospodarstwo?

— Ot tak, dobrze, wszystko dobrze, skarz mię Boże. Byłem na drugim szałasie w Uwiśnie; ani jedna owca nie brakuje, skarz mię Boże!

— A woły? — pytała dalej dziedziczka.

Hałajkiewicz z arcypoważną miną wydął wargi.

— Fiu, fiu! woły wypasują się co strach, — odpowiedział i dopiero po odsapnięciu zakonkludował ulobionem przysłowiem, — skarz mię Boże!

— A cóż ten boczasty, ciągle taki zły na paszę?

— Ni uroki, poprawia się.

— A owies dościga w Uwiśni?

— Powoli, powoli... ale za to na Przyborowym łanie, to już można kosić na drugi tydzień, skarz mię Boże!

Leonia z widoczną niecierpliwością przysłuchiwała się tej gospodarskiej rozmowie, a przy pierwszej dłuższej pauzie poderwała prędko:

— A cóż ten nieznajomy, panie Hałajkiewicz?

Ekonom wytrzeszczył oczy i gębę rozwarł do połowy.

— Który nieznajomy, proszę panny? — zapytał Hałajkiewicz.

Leonia niecierpliwie ściągnęła obadwa prześliczne łuki swych brwi.

— Ależ ten, o którym nam wczoraj sam wspominałeś, panie Hałajkiewicz.

— A rychtyk, ten niby malarz, skarz mię Boże! — zawołał ekonom i z rubasznym uśmiechem machnął ręką, — no to taki malarz, jak powiedziałem, ciągle błąka się po górach i coś het maluje ołówkiem na papierze.

— I nie dowiedziałeś się pan nic bliżej o nim? zagadnęła tym razem sama pani Zbąska.

Hałajkiewicz znowu wytrzeszczył oczy i otworzył gębę.

— Wielmożna pani nie dała mi dyspozycyi, skarz mię Boże.

Leonia rzuciła się z wrastającą niecierpliwością.

— Ależ czy nie słyszałeś pan co o nim więcej — zapytała.

— Hm, hm, tak dalece nic, skarz mię Boże: ale ksiądz się dowiadywał względem niego i chce go podobno zawołać na probostwo.

— A to po co?—zapytała pani Zbąska.

— To proszę wielmożnej pani wedle tego u sa świętego Mikołaja na carskich wrotach, co się zamazał. Taki malarz to rzadki majster w naszych stronach, l a t e g o chciałby ksiądz, żeby dosztukował nos świętemu Mikołajowi, a jak dobrze sprawi, to będzie musiał poprawić i kopyta temu djabłowi na bocznym ołtarzu, bo już ich nie znać ani krzty, skarz mię Boże.

Tu zmięszał się trochę poczciwy ekonom bo uważał, że panna tak się jakoś nadęła, jakby lada chwila miała parsknąć śmiechem. Spojrzał niepewnym wzrokiem na panią, a znać ośmielony jej miną, poprawił czuprynę i ciągnął dalej:

Ja tak sobie pomyślał, proszę wielmożnej pani, że kiedy się już trafia malarz, to możeby go, jak zreperuje kopyta djabłowi, zawołać do dworu, możeby za tanie pieniądze pomalował sprychy u tej żółtej najtyczanki, bo już poczerniały, by ziemia...

Tu urwał nieoceniony znawca i protektor sztuki malarskiej i nabiegł krwią cały, bo nie tylko że Leonia parsknęła głośnym śmiechem i twarz zakryła rękami, ale i sama dziedziczka w niezwykłą wpadła wesołość.

— No, ja tylko tak radzę, skarz mię Boże, — mruknął obrażony.

— No, no, nie o to chodzi, czwała się pani Zbąska, — ale ten malarz ma być porządnie ubrany.

A tak jak zwyczajnie rzemieślnicy, — ozwał się Hałajkiewicz i z pewnem lekceważeniem machnął ręką, znam szewca w Samborze, taki elegant, żeby kto myślał: pan całą gębą, skarz mię Boże.

Leonia śmiała się jak szalona, że aż pan Erazm ocknął się ze snu i obojętnem, bezmyślnem okiem powiódł do koła.

Pani Zbąska zamyśliła się czegoś, a po chwili rzekła:

— Wiesz co panie Hałajkiewicz, jak obaczysz gdzie tego malarza, to go zaproś do dworu.

Ekonom z dumną pojętnością uzupełnił:

— Niby wedle tych sprych do najtyczanki.

— Ależ gdzie tam, — pochwyciła prędko dziedziczka, — zaproś go do dworu... na obiad... na śniadanie. To przecież obcy człowiek a w tych górach nie ma gospody...

Hałajkiewicz kiwnął głową na znak, że pojmuje dyspozycyę, a po kilku jeszcze zdanych relacyach z biegu gospodarstwa, szargnął nogami, powiedział znowu: — Padam do nóg wielmożnego państwa, — i wyszedł z pokoju.

Pani Zbąska z uśmiechem zwróciła się do córki, której wesołość uśmierzała się powoli.

— Będziesz mogła zupełnie zaspokoić swoją ciekawość, lękam się tylko, aby ten nieznajomy wędrowiec, którego wyobrażasz sobie przynajmniej jakimś znakomitym artystą, lub Bóg wie czem więcej, nie zawiódł grubo twego oczekiwania.

Leonia swawolnie wzruszyła ramionami,

— Wielkie rzeczy! przynajmniej na chwilę obaczymy kogoś obcego w naszej odludnej, jednostajnej okolicy! odparła prędko.

I nagle jakaś lekka chmurka przebiegła po jej śnieżnem czole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kalendarz Tygodniowy.
Marzec rok 1889.

7 Czwartek, Tomasz z Akw.
8 Piątek, Jan Boży, Beata.
9 Sobota, Franciszka wd.
10 Niedziela, **Wstępna.** 40 Męczenników.
11 Poniedziałek, Pelagia i Eulogiusz.
12 Wtorek, Grzegorz W. pap.
13 Środa, Nicefor b.

Korespondencye "Gaz. Pol."

B u k a r e s z t, Rumunia 2. lutego 1889 r.

Szanowny i kochany Rodaku!

W załączeniu odczyt miany 29 listopada r. z. Późno go przesyłam, bo pracując za miastem przy fortyfikacyach, nie często bywam w stolicy, lecz jakkolwiek jest spóźniony i barwę świeżości utracił, zawiera w sobie niektóre uwagi, które w każdym czasie... a ż d o o d z y s k a n e j n i e p o d l e g ł o ś c i... korzystnemi stać się mogą. Radbym z duszy, aby krajowcy odczytać go mogli, i aby nie żałowali poświęcenia, trochę czasu dla podniesienia z ciemności naszego ludu. Nie mało szlachty i mieszczan naszych niosą mienie i życie swoje dla wybawienia Polski z niewoli, — niechże i małą ofiarę czasu i pracy przygotowują s i ł y, co oswobodzą kraj od ciężkich prób i zgotują przyszłym pokoleniom los, jakiego nam Nieba odmówiły. Tą myślą się rządząc mniemam, że odczyt ten w każdym czasie użytecznym być może.

Młody Gwoździk z matką swoją Kaśką Gwoździkową, zachęceni umieszczaniem w G a z e c i e P o l s k i e j wierszyków przez nich napisanych, dziękują serdecznie kochanemu Rodakowi za gościnność im udzieloną, a spodziewają się, że następne ich prace dostąpią podobnegoż pierwszym zaszczytu i przyłączą małą cegiełkę do wspólnych nam wszystkim usiłowań.

Kończę naszem: „Kochajmy się", lecz nie przy samej tylko uczcie, łączmy ręce nasze ślubem dozgonnej miłości ojczyzny i jej wolności.

Rodak i sługa
G.

Pamiętny dzień 29 listopada zgromadza, jak zwykle od lat pięćdziesięciu kilku, na wszystkich punktach kuli ziemskiej rozproszoną dziatwę polską. Nikną w tej chwili różnice stanów, zajęć, usposobień, sympatyj i antypatyj; duch wszystkich zlewa się, jednoczy, postępuje w jednej wielkiej myśli, miłości ojczyzny. — Widzimy ztąd jasno, o ile obchody wspomnień dziejowych wpływają na umocnienie ducha, którego zwątpienia przyciskają pod dobroczynnym wpływem kupienia się w myśli uszanowania zasług przodków naszych, zostawiających nam w spuściźnie nie rajskie rozkosze, lecz czyścowe cierpienia, okraszone atoli blaskiem ich poświęcenia, prac i bojowych zapasów, mających na celu szczęście ogólne; nie tylko to szczęście co się zamyka w dobrobycie materyalnym, lecz głównie i przedewszystkiem to, co umoralnia człowieka i zbliża go do Wszechpotężnej istoty. A mamy w dziejach naszych nie mało podobnych wspomnień: Płowce i Grunwald, Psie pole i Kircholm, Wielko-Łuki i Kluzyn, Moskwa i Smoleńsk, Chocim i Wiedeń, Cecora, Maciejowice, Możejsk, Berezyna, Wilno, Dubienko, Grochów, Ostrołęka, Warszawa, Kobylanka, świadczą dobitnie o niewygasłej miłości ojców naszych dla następnych pokoleń; dla ludzkości zaś c a ł e j dosyć przytoczyć Unię lubelską i horodelską i pamięci godną konstytucyę 3 maja. Narody umiejące się jednoczyć, zlewać w całość, wyrzekać się kastowych przywilei, mogą być rozszarpane, podbite, ciemiężone, torturowane, ale żyć nie przestają; a jarzmo co je gniecie, nie tylko skutkiem przyjaznych okoliczności, lecz także i głównie przez pracę ich, że tak się wyrażę, d o m o w ą, r o d z i n n ą, ale stałą i wytrwałą, roztrzaskanem zostanie. Aby ta praca jednak prędzej skutek mieć mogła, trzeba pilnie badać jaki jej nadać kierunek, i w pochopnem działaniu nie niszczyć tego, cośmy już trudami naszemi zbudowali.

Potęga ducha polskiego czystosłowiańskiego — nie raz już jeden objawiła się na polu dziejowem. Nie przytoczę wiele przykładów, bobym przekroczył zakres mojej mowy, a strudził może uwagę kochanych moich rodaków. Ograniczę się przeto na kilku.

Kiedy w 1655 i 56 Polska prawie podbitą została, szarpaną będąc przez Szwedów, Moskali, Rakoczego, Tatarów i zbuntowaną kozaczyznę, — a król Jan Kazimierz szukał po za granicami kraju na Szlązku przytułku, kiedy szlachta za namową Radziejowskiego, odbiegła narodowej chorągwi, — zjawił się poczciwy księżulo, na imię Kordecki, co mając zaledwie paręset ludzi zdolnych do noszenia broni, odparł w Częstochowie kilkotygodniowe szturmy 17,000 Szwedów, dowodzonych przez jenerała Miller. A lubo nie było to zwycięztwo lecz tylko o p ó r d a n y n a j e z d n i k o w i; opór ten ożywił zwątpiałe dusze, i konfederacya zawiązana w Tyszowicach, pochwyciła broń, a przewodzona bohaterskiem męztwem Stefana Czarnieckiego kraj z najezdników oczyściła, a głównego wroga, Szweda, aż w Danii ścigała!

W 1794 roku, kiedy Igielstrom w Warszawie buńczucznie gospodarował, a jak powszechnie głoszono, rzeź na rezurekcyę przyspasabiał, mała liczba obywateli pojmujących swe obowiązki, stolicę poruszyła i czarne ptaki z niej wypędziła!

To samo stało się i w 1830 roku. Stukilkudziesięciu podchorążych wznosi okrzyk: „Niech żyje Polska! do broni, do broni!" — I ta garstka toruje sobie drogę do miasta, atakowana przez trzy mocne pułki kawaleryi; odpiera je, wchodzi do stolicy, przebiega ulice; a w pół godziny później, miasto roi się spieszącymi do arsenału po broń, większa część załogi pospiesza połączyć swe usiłowania z cywilnymi; bój wre,... i około pierwszej po północy ustaje, bo nieprzyjaciel wszędzie odpartym został. — Nastąpiły krwawe zapasy: bitwa pod Stoczkiem rozbija Geismara, pod Dobrem uwydatnia siłę ducha ożywiającego zastępy narodowe, — Białołęka, kruszy zapędy kniazia Szachowskaho, — Grochowskie: w dniach 19, 20 i 21 lutego, otwiera oczy zdumiałemu Dybiczowi, a w dniu 25 lutego znagła go do cofnięcia się w lasy, i domagania się nadesłania mu korpusu gwardyi, bo uznawał, że trzykroć większemi siłami polskiego wojska pokonać nie był w stanie.

Upadło powstanie 30 roku, nie brakiem patryotyzmu narodowego, nawet nie skutkiem niedołężności rządzących, lecz zdradą Krukowieckiego, mszczącego się za wyrządzone mu krzywdy przez stronnictwo stojące na czele narodu. Nie myślę bronić człowieka, który zawiścią ku pewnym osobom powodowany, okuł cały naród w ciężkie kajdany; nie chcę rzucać klątwy na koteryę co go przez swe postępowanie na drogę zbrodni popchnęła, ale zwrócić muszę uwagę na niebaczność naszą, na lekceważenie drogiej nam sprawy, w wyborze ludzi, charakter których nie daje rękojmi bezinteresowności osobistej. — Niech dziś cały naród, usposobiony dostatecznie, powstanie, a znajdzie się mnóstwo pomiędzy nami ambitnych, co wyżej ceniąc własne, choćby przechodnie tylko wyniesienie się nad dobro ogólne, użyją wszelkich zabiegów, jawnych lub skrytych, aby się bawić niezasłużoną godnością.

Aby i pod tym względem zarzuty czynione usprawiedliwić, przypomnieć winienem, że najgorliwsi patryoci, jak Lelewel, Maurycy, Mochnacki, Krępowiecki, Franciszek Grzymała, książe Pułaski, zagrażani byli utratą życia, za to mianowicie, że widzieli jaśniej od innych, że chcieli pchnąć naród na tory sprawiedliwości, jedynie tworzącej miłość, braterstwo, poświęcenie się — to jest zastępy, których siły piekielne skruszyć nie są zdolne.

Naród zatem, lubo patryotyczny, gotowy do wszelkich poświęceń się ale oślepiony przez lenistwo, co mu nie dozwalało poznać i oceniać ludzi, dał się prowadzić przez ambitnych a osobistemi interesami kierowanych, nie mających ani pojęcia o tem szlachetnem postępowaniu, które poświęca osobę swoją dla dobra ogólnego.

Może mi zarzuci ktokolwiek pytaniem: jak zatem poznawać ludzi mogących sumiennie służyć publicznej sprawie. Odpowiedź na to nie jest trudną: rozważać starannie dzieje ludzkości, uczyć się pilnie historyi narodowej, a baczyć starannie n a p o s t ę p o w a n i e w ż y c i u p r y w a t n e m l u d z i, którym zamierzamy losy zstępnych pokoleń powierzyć. Kościuszko jej wzorem cnotliwego obywatela, — mógłbym jeszcze dodać Jana Działyńskiego i kilku innych, których życie świetnie jaśniało na polskim horyzoncie.

Znajomość przeto historyi narodowej i powszechnej jest nieodbicie potrzebną do należytego ocenienia wypadków i ludzi. Nie ta jednak historya co prawi o narodzeniu, ślubach i śmierci książąt, o wojnach pustoszących rozliczne kraje; o cudach piękności Wersalu lub pałaców lodowych na Newie; o zbytkownych zabawach i balach szumnych, pochłaniających chleb powszedni ludu często z głodu umierającego, — ale ta co nam opisuje pochód ludzkości i przedstawia męży, co dobro współobywateli nad wszystko przekładali, c o w s z y s t k o s w o j e d l a o j c z y z n y d a l i.

Nie mały jest szereg tych wielkich charakterów: Sokrates i Epaminondas, Leonidas, Annibal, Cyncinnatus, bracia Machabejczycy, Washington, Pestel, Murawiew, Bestużew, Krzyżanowski, Majewski, Łukasiński, Mirabeau, a w świeższych czasach bezpośrednio dotykających ojczystej sprawy, Artur Zawisza, Dziewiecki, Adolf Sapek, Konarski, ksiądz Ściegienny, Wiszniowski, Kapuściński, Zaleski pod nazwiskiem Iwana Karpienko i wielu innych, których imion nie wymieniam.... bo.... są daleko.... na mroźnej Syberyi, lub głowy swe położyli w obronie narodowej sprawy.

Kiedy przyswoimy sobie znajomości ojczystych dzieł, kiedy zagłębimy się następnie w ich rozważanie, przekonamy się dostatecznie, że narzekania nasze na ojców i pradziadów naszych nie mają wielkiej wartości. Nie było bardzo dobrze w Polsce, lecz we wszystkich innych krajach było nierównie gorzej. W Polsce, a mówię tu o trzech narodach unią lubelską zjednoczonych, na 14 milionów mieszkańców, było milion wolnych obywateli. W innych stronach, wyjąwszy Anglię i Szwajcaryę, nie znano wcale życia parlamentarnego. Królowie byli wszechwładni, a polubieńcy ich dopuszczali się nadużyć, o jakich w Polsce nie słyszano. Rozpuścili wprawdzie Sasowie a następnie i Stanisław August Poniatowski czystych dotąd obyczai szlachtę, która przy stole i kielichu zgnuśniała i od korda się odzwyczaiła, ale przy całem swem niedołęztwie wynikłem z ciemnoty i rodzącej się z niej zarozumiałości, znalazła w sobie tyle jeszcze hartu duszy, że się ku poprawie skłoniła. Była to spowiedź narodowa, objawiony żal za grzechy, którym konstytucya 3 maja rozgrzeszenie dała. A kiedy intrygi dworów despotycznych i niecnych Targowiczan kraj do upadku przywiodły, wspomnienie tej spowiedzi, tej obiecanej poprawy i tego rozgrzeszenia wyryło się tak silnie na umysłach i sercach Polaków, że ci nawet, co nie znają historyi, co tej konstytucyi nie czytali, na wzmiankę o niej mimowolnie lepszymi obywatelami się stają.

A przecież wiek cały prawie upłynął od jej przyjęcia. Narody tym lub innym sposobem zdobyły prawo rządzenia się konstytucyjnie; jedna tylko Moskwa z Turcyą gniją jeszcze w dybach absolutyzmu. Nasza z 3 maja 1791 roku, byłaby już uległa wielkim zmianom, rozszerzającym wolności obywatelskie, — dążności ku temu objawiły się zawsze, skoro wypadki krajowe chwilowo przynajmniej ręce nam, lubo niedostatecznie, rozwiązywały. Ż y j e m y z a t e m i z a b i ć n a s n i e m o g ą.

Lecz aby z tej ciężkiej choroby się dźwignąć, potrzeba zażywać odpowiednie lekarstwo, — a zażywać je z wytrwałością, bo przecież ojcowie winni swym dzieciom opiekę, której w stanie obłożnym zapewnić im nie mogą. Bierzmy zatem pigułki na zabicie pychy, zarozumiałości, lekceważenia a nawet pomiatania współbraćmi; czyszczące mikstury na lenistwo, proszki na orzeźwienie myśli, i stawmy synopismy, wizykatorye, ba nawet kataplazmy na języki, abyśmy mniej mówili a więcej działali, i aby to działanie nasze miało cel dobra ogólnego, nie zaś skrywało pod maską obłudy, fałszywy patryotyzm, na dnie którego znaleźć zawsze można nikczemny egoizm, obarwiony wonnemi kwiatami, zabójczą trucizne w sobie zawierającemi.

Aby przysposobić zatem cnotliwych obywateli dla kraju, winniśmy czujnie a pilnie baczyć, aby córki i synowie nasi staranne wychowanie i oświatę nieodbitą posiadali. Niedostateczność nauki szkolnej pod względem historycznym i jeograficznym, dopełniać musimy sami przez opowiadania domowe o przeszłych wypadkach, o usiłowaniach dążących do odzyskania niepodległości opartej na braterstwie, na miłości bliźniego. Gdy dopniemy skutku podjętej pracy, Polska cała zaludnioną zostanie szlachtą, lubo nie tą co się chlubi zżółkłemi pargaminami, świadczącemi tylko o zasługach przodków, lecz tą szlachtą prawdziwie szlachetną, co życia w razie danym nie skąpi dla ojczyzny a rodakom w potrzebie pomoc bezinteresowną niesie.

Skarzymy się na ciemnotę naszego kmiotka, obojętnego pozornie na ruchy narodowe; czekamy od niego gromadnego poparcia, niewątpliwie w skutkach swych zwycięzkiego, a nie zadajemy sobie najmniejszej pracy aby wlać w niego nie odrobinę miłości ojczystej zagrody, którą w swej duszy posiada, lecz tej świadomości samego siebie, której w miesięcy kilka nauczyć się może. Nie chcemy być jego, jak to do mnie pisano, g u w e r n e r a m i, a domagamy się od niego aby był Polakiem. W Galicyi kmiotek powiada, że jest c e s a r s k i m, na Litwie i Rusiach odpowiada, że jest m u ż y c z e k; jedna tylko Żmudź, plemie rdzenno litewskie, odmienne językiem, wie że jest Z e m i a j t i s, i że — jeźli przekracza narzucone jej prawa, twierdzi iż to czyni na przekor imperatorowi moskiewskiemu, bo ona posłuszną tylko być może i winna królowi polskiemu. Zkądże pochodzi ta różnica?... Łatwo to zrozumieć: na Żmudzi, kmiotek zamożny, czuł i uznawał potrzebę nauki, i był w stanie choć niedostatecznym ją posiadać, na Litwie i Rusiach, zaniedbany, pogardzony, nie wiedział wcale co to jest ojczyzna, bo jej uścisków nigdy nie doznał.

Wszelako z materyału tego, że pozwolę sobie tego wyrażenia, potężne zastępy utworzyć można. Widzieliśmy, w nieodległych jeszcze czasach, że powołane do dworów małe do posług domowych chłopaki, w krótkim czasie i językiem czysto polskim władali, — i — czemu może nie każdy z was, bracia moi, uwierzy, w chwilach ruchu narodowego, wspólnie z panami swymi losy wojenne dzielili. — Żadnych zapewnień polepszenia swego bytu, po zwycięzkiej rozprawie nie mieli, a jednak s z l i, bo w duszach ich płonął wygrzebany z mużyczego popieliska ogień miłości ojczyzny, bo byli szlachcicami, noszącymi swe herby na ostrzach szabel i szpicach narodowych praporców.

Nie jest przeto rzeczą zbyt trudną, bez nauki szkolnej, dzisiaj nawet zaszczepić w i a d o m o ś ć o w ł a s n e j o s o b i e w młodzieży wiejskiej; i żadne prawo, żadna siła przeszkodzić temu nie jest zdolną, mimo zniesionego poddaństwa. Chciejmy tylko „a s ł o w o s t a n i e s i ę c i a ł e m!"

Z jednej strony obywatele wiejscy mogliby i powinni obchodzić się z przyjmowanymi do dworów służącymi, nie tylko w sposób łagodny, lecz prawdziwie ojcowski, dozwalać im przysłuchiwać się czytanym przez się dziennikom lub powieściom, a zachęcając ich do poznania liter, powoli do składania zgłosek, a następnie do odczytywania dwóch lub trzech wierszy, wprawiliby ich do zamiłowania książek, do przyswajania sobie idei w nich zawartych; — z drugiej poczciwi nasi rzemieślnicy, po większych lub mniejszych miastach i miasteczkach osiadli, przyjmując do nauki terminatorów, postępując w sposób wskazany wyżej, przysposobiliby siermiężnych propagatorów po wsiach. Wiedzianoby, że są P o l a k a m i, R u s i n a m i, L i t w i n a m i, — a jak to osiągniemy, chciejcie mi wierzyć, połowa wygranej otrzymaną zostanie.

Aby atoli propaganda ta prędzej skutek otrzymała, użyjmy nadto i innych środków bezpośrednio na zmysł widzenia działających. Na naszych kaflach, talerzach, miskach, — na chlebie i bułkach, wyciśnijmy portrety znakomitych ludzi: K o ś c i u s z k o, L e l e w e l, J ó z e f P o n i a t o w s k i, B a t o r y, J a n Z a m o j s k i, C z a r n i e c k i, choćby nawet niedokładnie wypracowane, otaczać będą, tak młodych jak starych; ciekawość ich obudzoną zostanie, będą się pytali jedni drugich, co to za ludzie byli. W nieświadomości swojej będą się starali w miastach o rozwiązanie tej szarady, i choćby ona niedokładnie im była wyjaśnioną, zawsze pozostanie w pytających pewny zasób wiadomości, tworzących miłość ojczyzny, — patryotyzm.

Dalej bawmy dzieci, rozdając pomiędzy nie obrazki świętych, portrety zasłużonych mężów, widoki stoczonych walk, z krótkim podpisem: np. Bitwa naszych z Turkami, w której C h o d k i e w i c z cudów waleczności z polskiemi wojskami daje dowody; — bitwa pod G r u n w a ł d e m: J a g i e ł ł o, król polski, bije Krzyżaków, — S t a n i s ł a w Ż ó ł k i e w s k i, hetman polski, Rusin, bierze w niewolę 6000 Moskali pod K l u z y n e m, mając tylko 2000 narodowych wojaków; — — Jan Kazimierz, król polski, obiera za królowę polską, ruską i litewską, Niepokalaną dziewicę Maryę, matkę pana Jezusa Chrystusa. Zahorowski z 600 chłopami, odpiera 7000 Tatarów na górach karpackich ściśniętych. Idźcie dzieci do Rzymanowa, a zobaczycie pomnik wystawiony przez króla polskiego J a n a S o b i e s k i e g o, na uczczenie męztwa chłopskiego i t. d.

Oto są niektóre środki do podniesienia ludu. Nie używaliśmy ich dotąd, spróbujmy.... ale pracujmy.

A praca nasza, aby była rzeczywiście użyteczną, zbierajmy się jak najczęściej, zkupmy się, pamiętając na to mużycze ruskie przysłowie: „Gromada welikyj czełowik."

Tej gromady obawia się wszelki despotyzm, starajmy się przeto skruszyć go, abyśmy potomkom naszym nie zostawili w dziedzictwie więzienia, kajdany, kopalnie, Kamczatkę, szubienice, wojny, przegony i tułactwo!

Powiedzieliśmy przed chwilą o potrzebie znajomości historyi. Nie mniemam, aby był choćby jeden Polak, szczególniej za granicami kraju przebywający, któryby nie czytał dziejów narodowych; — lecz niestety! czytając je, jest bardzo mało osób między nami, pragnących badać je gruntownie i z cierpliwem zastanowieniem. Są one dla nich ciekawym r o m a n s e m, m i l e m p r z e p ę d z e n i e m lub z a b i c i e m c z a s u, lubo stoimy na tem smutnem bezdrożu, które prowadzi na kręte manowce, oddalające cel naszych dążeń. Nie chcę tu wchodzić w szczegóły, o których na innem miejscu mówić zamierzam, lecz w krótkości tylko skreślę mylną drogę, jaką przebiegliśmy w polityce naszej, którą z jednej strony p o l i t y k ą s e r c a, z drugiej s a m o l u b n ą n i e w z g l ę d n o ś c i ą nazwę. Już za Zygmunta mogliśmy Moskwę sobie zyskać, n i e p o d b i c i e m, lecz wprowadzeniem jej na drogę wolności, rodzącej się z prawdziwego chrystianizmu, opartego na miłości bliźniego, a ztąd i bezwzględnej sprawiedliwości; — nie tej sprawiedliwości określonej kodeksami cywilnej lub karnej księgi, lecz tej, co w głębi duszy, w sumieniu naszem jest wyrytą. Za Batorego, jedynego z królów naszych, rozumiejącego przeznaczenie nasze, nie umieliśmy znowu spełnić posłannictwa, przez same niebo nam wskazanego; łącząc horodelską unią trzy słowiańskie narody, nie myśleliśmy nigdy, że inne szczepy wielkiej tej rodziny, miały niezaprzeczone prawo należenia do tej spółki braterskiej, coby była przed trzema wiekami postać Europy zmieniła i od tysiącznych klęsk ją zasłoniła. Przeciwnie, w ślepocie naszej egoistycznej, traciliśmy ziemie opieki naszej szukające, zawsze myśląc, że dosyć jest w senacie tytularnych mieć reprezentantów, i ż e j a k o ś, t a k o ś, ziemie te kiedyś do macierzy słowiańskiej z przydatkiem zwrócone będą. Możemyż się dziwić obecnie, gdy w wielu tych ziemiach mongolsko-germański despotyzm przytłumił (n i e z a b i ł!!) słowiańskiego ducha!? Dobywaliśmy z połowy pochew karabele, na znak, iż gotowi jesteśmy bronić ewangielicznych zasad, a w rzeczy samej n i e s z u k a l i ś m y k r ó l e s t w a B o ż e g o i s p r a w i e d l i w o ś c i j e g o, i dla tego dozwoliliśmy wydrzeć z rąk naszych słowiańszczyzny sztandar, którego nie zdołaliśmy odzyskać w 1830 roku, kreśląc na znamionach naszych braterskiej miłości słowa: „z a n a s z ą i w a s z ą w o l n o ś ć!"

A kiedy wspaniałej myśli te wyrazy, rodzicem których był godny wiekopomnej pamięci Joachim Lelewel, były profesor uniwersytetu wileńskiego, a w r. 1831 minister oświecenia i prezes towarzystwa patryotycznego, zajaśniały na chorągwiach naszych, zrozumieliśmy sami doniosłe, prawdziwe bozkie ich znaczenie?

Nie. — Co najwięcej braliśmy je za prosty czynnik propagandystyczny. Nie mogliśmy zapomnieć krzywd nam poczynionych. Morderderstwa Drewicza, rzeź Pragi, ucisk przeciągły, wszystko to co było dziełem moskiewskiego rządu, zaliczaliśmy na rachunek biednego moskiewskiego ludu, będącego w ślepocie swojej, nieszczęśliwem narzędziem okrutnej mongolsko-germańskiej władzy! My wiemy, czego chcemy i dokąd dążymy, i znosimy cierpienia z wytrwałością; lud moskiewski, srodze uciśniony, w piekielną ciemność pogrążony, jest czynnikiem bezwłasnowolnym; a gdy promienie słońca wolności przenikną do serca i rozumu jego, gorącemi łzami wołać będzie: „P r z e b a c z m i P a n i e B o ż e z b r o d n i e m o j e, b o m n i e w i e d z i a ł c o c z y n i ł!" I tak, jak w swoim czasie wzniesie pomniki Bestużewowi, Pestlu, Murawiewowi — Apostoł, Rylafewu i wielu innym męczennikom swoim, tak i pamięć naszych laurami bohaterstwa uwieńczy!

Precz zatem z nienawiścią niegodną chrześciańskiego serca! Jesteśmy nieszczęśliwi i czujemy to; lud moskiewski jest nieszczęśliwszym od nas, bo znosząc podobnyż naszemu ucisk, jest jeszcze nędznem narzędziem niedoli naszej!

Zarzucamy Moskalom, że nie są Słowianami; — nie myślę wchodzić w rozbiór tego przedmiotu; zwrócę tylko uwagę słuchacza na starodawny przymiot słowiański, tak świetnie określony prawami rzeczypospolitej połączonych trzech narodów: „K t o k o l w i e k s t a n i e n a z i e m i p o l s k i e j, w o l n y m j e s t." — Nie wolnoż przeto Moskalom, stać się b r a ć m i m y ś l i i d u c h a n a s z e g o? Cała dzisiejsza różnica między Polską i Irlandyą a wszystkiemi innemi państwami Europy znajduje się w tem, że dwie pierwsze pragną ożywione rzeczywistym chrześciańskim duchem, ż y ć s w o b o d n i e u siebie i nie dążą bynajmniej do zaboru c u d z e j w ł a s n o ś c i, a ostatnie, to jest Europa pod pozorem: i n t e r e s u s t a n u, r ó w n o w a g i, z a o k r ą g l e n i a g r a n i c, p r z e w a g i h a n d l o w e j, k l u c z y ś w i ą t y n i j e r o z o l i m s k i e j, o b r a ż o n e j p y c h y, z a m i e r z o n y c h m a ł ż e ń s t w d w o r s k i c h i t. d., nie są bynajmniej Chrystusowego ducha, lubo praktykują o b r z ę d y rozmaitych chrześciańskich wyznań. — Jeźli przeto n a r o d y wchodzące obecnie w skład potwornego bizantyjskiego smoka, ożywią się duchem słowiańskim, wyzują się z chęci zaborów, kradzieży, rabunków, rozbojów, oszustw, podstępów, nie wolnoż im stać się Słowianami sercem i duchem?

Starajmy się przeto, z całą chrześciańską usilnością, oświecać zagnębione despotyzmem umysły! a bądźmy przekonani, że sama opatrzna ręka Boga, prowadzić nas będzie do pożądanego celu.

Że to co mówię jest p r a w d ą, wypada wskazać nieodległe w porządku historycznym czasy. Wielu Polaków potępia obecnie usiłowania z 1863 i 4 r. Zapewne, nieroztropnem jest rzucać się w bojowe szranki bez należytego przysposobienia: ale s t a ł o s i ę i nie mała liczba znakomitych d u c h e m, padła ofiarą nierównych w sile i broni zapasów. Klęska zawisła nad sercem słowiańszczyzny, to jest nad Polską, lecz klęska ta, rzuciła w głąb Moskwy i na Syberyę 180,000, m ó w i ę s t o o ś m d z i e s i ą t t y s i ę c y, znękanych niewolników. Z początku bolesnego tego wygnania, ludność miejscowa, z nielicznemi wyjątkami, spoglądała na tych nieszczęśliwych dosyć obojętnie, lecz z czasem przekonawszy się, iż to nie są z b r o d n i c z e, lecz przeciwnie o f i a r y z b r o d n i, zaczęła się zbliżać i badać biedaków. Może być, że nie wielu z tych mieszkańców okazało j a w n i e swe oburzenie, lecz p e w n i k i e m jest, że w duszach ociemnionej tej ludności zjawiły się myśli, które poprzednio nie istniały. Potępiano srogość władzy, oceniano niewinność prześladowaną, a nawet niejednokrotnie uwielbiano wielkość i niezłomną miłość ojczyzny wygnańców. Była to zatem bezbronna armia propagandystów! Car się omylił, myśląc, że zgnębi Polskę, a Polska p o d b i j e M o s k w ę i czego przed wiekami nie uczyniła, dziś w p o k u t n y m w o r z e dokonywa, ożywiając Moskali duchem swoim. — Mógłbym inne jeszcze więcej pocieszające uwagi nad położeniem naszem uczynić, pewne jednak względy znagla ją mnie, aby myśli moje z ściśnionej bólem piersi przedwcześnie nie wychodziły, kończę przeto: „N i e z g i n ę ł a!", a do pracy, do nauki i do nauczania ludu m a l u c z k i c h, których Chrystus tulił do łona swego, a którzy będą kamieniem węgielnym odrodzonej Polski, gwiazdy przewodniej tysiąc lat gnębionej Słowiańszczyzny!

G w o ź d z i k.

Nowe zwycięztwo Bismarcka.

Wiadomość, że książe Aleksander Battenberg poślubił śpiewaczkę z opery, wywołała wielką sensacyę po wszystkich dworach europejskich, ponieważ Aleksander miał się przecież stać wnukiem angielskiej królowej Wiktoryi. Zaręczyny jego z księżniczką Wiktoryą, najstarszą ze trzech sióstr teraźniejszego cesarza niemieckiego, przyczyniły się prawie do groźnych komplikacyi pomiędzy Niemcami i Rosyą.

Książe Bismarck usłyszawszy o zaręczynach zaprotestował: „Dwóch Battenbergów ożeniło się już z księżniczkami z familii królewskiej Wiktoryi, i dwóch wystarczy", powiedział.

Jeden z Battenbergów poślubił księżniczkę Beatryczę; drugi córkę księżniczki Alicyi. Kanclerz przysiągł, że księżniczki angielskie miały się wystarać o mężów innego pochodzenia. Było to przed wiosną przeszłego roku, kiedy ówczesny cesarz niemiecki uwiadomił Bismarcka, który przybył do Poczdamu, aby się naradzić co do niektórych spraw rządowych, że wkrótce ma się odbyć ślub księżniczki Wiktoryi z księciem Aleksandrem — plan familijny, który już dawno istniał. Kanclerz podał natychmiast przyczyny polityczne, dla których związek ten jest niemożebliwym, a gdy mu cesarz powiedział, że cesarzowa sobie życzy, aby małżeństwo to przyszło do skutku, prosił o audyencyę u cesarzowej. Uczyniono jego woli zadosyć i w obecności rodziców księżniczki Bismarck jeszcze raz podał przyczynę, dla czego się opiera małżeństwu temu. Cesarzowa nie dała się atoli przekonać.

Natenczas podał się Bismarck do dymisyi, lecz rezygnacya jego nie została przyjętą.

W kilka dni później doniesiono mu, że książe Aleksander Battenberg przybędzie do Berlina. Poszedł nasamprzód do cesarza a potem do cesarzowej i powiedział, że zrezygnuje bezwarunkowo, jeżeli Aleksander przybędzie do Berlina. Cesarzowa oświadczyła cesarzowi, że ma przyjąć rezygnacyę Bismarcka, wskutek czego nienawiść jego do cesarzowej jeszcze się wzmogła.

Lecz mąż nie usłuchał jej rady, lecz doniósł Aleksandrowi, że ma się wstrzymać z podróżą. To już było tryumfem dla Bismarcka.

„Bismarck", rzekł stary dyplomata, „miał trzy Wiktorye przeciwko sobie, lecz w końcu sam zawołał „Victoria".

Wiktorya królowa, Wiktorya cesarzowa i Wiktorya księżniczka były za Battenbergiem, lecz Bismarck odniósł nad niemi zwycięztwo. Cesarz Fryderyk Wilhelm umarł, nim żona jego, matka, żona i córki zdołały go nakłonić do przeprowadzenia zamiaru.

Natenczas podsunął Bismarck na scenę polityczną śpiewaczkę z opery. Powiadają, że obawiając się, iż miłość pomiędzy Battenbergiem i Hohenzollerką mogła być tak stałą, jak ongi miłość Romea i Julietty, postanowił zabawiać młodego księcia.

„Idźcie do teatrów przedewszystkiem", rzekł do swoich agentów, „bo gdybyście znaleźli waszą Delilię w zwyczajnem społeczeństwie, to i inni mogliby być wciągnięci w szkandal, z czegoby mogły wyniknąć nieprzyjemne skutki."

Znaleziono dwie czy trzy Delilie, nim Samson dał się schwycić na lep. Poddał się nareszcie młodej niewieście, której jedyną zaletą było, że jest piękną.

Od czasu, gdy się poddał jej wdziękom, zapomniał zupełnie o Wiktoryi. Listy jego do niej były coraz krótszemi i chłodniejszemi. Powiedział jej, że pomiędzy nim i nią znajduje się przeszkoda polityczna, za olbrzymia aby ją módz usunąć, i że najlepszą będzie rzeczą poddać się woli kanclerza. Niedawno przedtem oświadczył, że ani Bismarck, ani nikt inny nie będzie w stanie od Wiktoryi go odłączyć. Martwiło to księżniczkę, gdyż była to pierwsza jej miłość. Druga jej siostra co dopiero zaręczyła się z księciem Sparty, następcą tronu greckiego, a o rękę trzeciej jej siostry starał się książe jakiś niemiecki. Zdawało się więc, że z jej małżeństwa popieranego przez matkę i babusię nie będzie nic.

Tymczasem książe Aleksander i śpiewaczka z opery podróżowali po Europie. Królowa Wiktorya usłyszawszy o tem, wysłała ulubionego swego zięcia Henryka Battenberga, aby bratu przedstawił nieprzyzwoitość jego postępowania. Królowa, chociaż bardzo ostrożna we własnem pożyciu domowem, nigdy nie wymagała ścisłej moralności od członków jej familii.

Kiedy książe Walii oddał się rozpuście, filozoficznie zauważyła, że krew Jerzego IV. poczyna się odzywać w jego żyłach i nigdy nie użyła swej władzy macierzyńskiej, by go wstrzymać od dzikich jego kroków. W czasach, kiedy sława cesarzowej Eugenii nie była jeszcze oczyszczoną i uświęconą przez smutki i zmartwienia, jakie ją później spotkały, Wiktorya żyła z nią w najściślejszej przyjaźni.

Pomimo tego postanowiła dla swej wnuczki zażądać od Aleksandra sprawienia się z jego postępowania.

Brat jego został za nim wysłany, lecz nie spotkał jego, lecz tylko „damę", o którą chodziło.

„Cóż", zapytał, „uzyska pani przez utrzymanie tego stosunku z moim bratem?"

„Wyjdę za mąż za niego", odpowiedziała.

„Jest przecie zaręczony z księżniczką Wiktoryą."

„Jest także zaręczony ze mną."

„Lecz czyż książe z królewskiej krwi może się ożenić z śpiewaczką opery?"

„Czyż król Bawaryi nie ożenił się z Lolą Montez?" zapytała śpiewaczka zamiast odpowiedzi.

„Tak", mówił książe Henryk, „lecz król został zmuszonym wydalić ją z kraju, a sam musiał wyrzec się tronu."

„Dobrze", odpowiedziała, „Aleksander nie ma kraju ani tronu. Dla tego nie może mnie wydalić z jednego, a wyrzec się drugiego."

Wynikiem tej rozmowy było, że książe Henryk musiał odjechać nic nie uskuteczniwszy.

Następnie przysłała posłańca cesarzowa, wdowa po Fryderyku Wilhelmie. Im bardziej widziała, że małżeństwo to się rozchodzi, tem bardziej usiłowała przyprowadzić takowe do skutku. Poznała chytrość Bismarcka i wiedziała, że on to odstręczył od Wiktoryi miłość Aleksandra. Ona to przyspieszyła spór o dziennik (dyaryusz) zmarłego cesarza i książkę Sir Morrel'a Mackenzie w nadziei, iż zdoła kanclerza zrzucić z urzędu.

Lecz Bismarck wiedział, że Aleksander Battenberg był obojętnym, flegmatycznym i łatwo dał się okuć w kajdany miłości przez niewiastę, jaką jest śpiewaczka z opery. Oświadczył, że ex-cesarzowa nie zdoła go przyprowadzić napowrót do nóg córki jej. Ona zaś przypochlebiała się, to groziła. Odwiedziła go osobiście i powiedziała mu, że Wiktorya z jego przyczyny umrze na złamane serce. Odpowiedź jego była zawsze tą samą.

„Książe Bismarck", mówił, „jest pewnym, że małżeństwo nasze byłoby pobudką do wojny pomiędzy Niemcami i Rosyą."

„Przestałeś być faktorem politycznym", mówiła cesarzowa. „Jesteś obecnie prywatną osobistością, a nic, cobyś uczynił, nie doprowadziłoby do sporu międzynarodowego."

Lecz książe Aleksander, jak na to Bismarck liczył, był uporczywym. A zresztą dawno sprzykrzyła mu się Wiktorya, która nie była ani za nadto piękną, ani czarującą.

Nareszcie w rozpaczy cesarzowa wyrzekła się swego zadania, a „Vicky", jak ją babunia nazywa, wyjechała do Anglii, aby szukać pociechy pomiędzy dębami Windsor parku lub w samotnych korytarzach Buckingham pałacu.

Książe Aleksander pozostał ze swą Delilią zupełnie szczęśliwym i ze spokojnem sumieniem. (Nie tak dawno temu poślubił pannę Leisinger).

A Bismarck chychotał się, że odniósł zwycięztwo nad cesarzową, wdową po Fryderyku Wilhelmie i dziwił się, co spowodowało niewiastę tę mierzyć się z człowiekiem z krwi i żelaza.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Wilna piszą do „Wieku":

Wśród personału administracyjnego dóbr księcia P. Wittgensteina, a dziś księżnej Hohenlohe, panuje silne niezadowolenie, a nawet pewne wzburzenie z powodu polecenia tej pani, ażeby wszyscy bez wyjątku oficyaliści znali język niemiecki dokładnie, jak swój własny; i ażeby wszelka korespondencya w tym języku była prowadzona.

Główny zarząd dóbr powittgensteinowskich w Werkach pod Wilnem otrzymał w tej mierze kategoryczne polecenie i groźbę wydalenia wszystkich oficyalistów, którzy nie wyuczyli się dobrze języka niemieckiego. — Polecenie to zostało wywołane — o ile nas poinformowano — tem, że stanowiska wyższe w administracyi dóbr ks. Hohenlohe zajmą wkrótce wyłącznie Niemcy, a ci nie są obowiązani (?) uczyć się języka krajowego.

Pod wpływem powyższego komunikatu starcy, którzy po lat kilkadziesiąt w administracyi dóbr wittgensteinowskich przesłużyli, zabrali się teraz do kucia gramatyki wokabułów niemieckich. — Wielu oficyalistów sprowadza sobie do dzieci bony Niemki z gubernii nadbałtyckich, lub nawet z nad Sprei, gdyż nieumiejętność mowy niemieckiej nawet u dzieci oficyalistów ma być poczytywaną za „nielojalność."

— Czytamy w „Dzienniku łódzkim": W tych dniach połączyła się dozgonnym węzłem małżeńskim oryginalna para. Na ślubnym kobiercu stanęła 71-letnia Małka W., wdowa po dwóch mężach i 19-letni D. Szczęśliwy małżonek stał się od razu ojcem 53-letniego syna swej żony, dziadkiem jego dzieci i pradziadkiem jego wnuków.

— W Grodnie wydarzył się nie dawno znaczny pożar z następującej niezwykłej przyczyny.

Chaja Obstbaumowa, siedząc w swym chłodnym sklepiku, dla uchronienia nóg od zimna, jak to bardzo wiele kobiet robi, stawiała zwykle pod spódnicę garnek z rozżarzonemi węglami.

W dniu 23 stycznia Obstbaumowa siedząc nad garnkiem w swym sklepiku, gdzie był między innemi spory zapas nafty, usnęła i nie czuła wcale, że się na niej spódnica palić poczynała.

Gdy się przebudziła, była cała w ogniu. Wystraszona poczęła krzyczeć, wzywając ratunku. Jednocześnie zbliżyła się do beczki z naftą.

Palny płyn buchnął od razu silnem płomieniem. Obst., wciąż oto czona płomieniami, jak żywa pochodnia, wybiegła na ulicę wzywając ratunku. Zanim je ugaszono na niej, została tak silnie poparzoną, iż bez zmysłów padła na ziemię. Ratunek okazał się niemożliwym. Biedaczka nazajutrz zmarła w okropnych męczarniach.

Ogień tymczasem zniszczywszy całą zawartość sklepiku nieszczęśliwej Obst., przeniósł się na pozostałe części domu. Przybyła dość późno straż ogniowa, próżno walczyła.

Po upływie kilkudziesięciu minut stanęło w ogniu parę sąsiednich zabudowań.

Pożar sprawił wielki popłoch w całem mieście. Zewsząd poczęła się zbiegać publiczność, powiększając tylko zamięszanie ogółu.

Zdołano wreszcie opanować pożar około godz. 1 po północy.

Straty są bardzo znaczne. Spłonęło ogółem pięć domów, a w tej liczbie dwa murowane.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Lubowo i Lubówko przechrzcono na Zedlitz.

— 14 gimnazyów W. Ks. Poznańskiego liczyło w roku 1887 | 8 uczniów ogółem 4721, z których było nowo przyjętych 249; katolików 1,370, ewangelików 2,383, dysydent 1, żydów 967, miejscowych 2792, zamiejscowych 1888, obcokrajowców 41. Na końcu półrocza zimowego po egzaminie abituryenckim i t. d. pozostało uczniów 4023. Szkoły przygotowawcze Księstwa liczyły uczniów ogółem 706, a z nich nowo przyjętych 116, katolików 137, ewangelików 417, dysydentów 3, żydów 149, miejscowych 598, zamiejscowych 102, obcokrajowców 6. — Nauczycieli głównych uczyło: dyrektorów i profesorów z akademicznem wykształceniem 168, elementarnych i technicznych 15, pomocniczych z wyższem wykształceniem 25, kandydatów 13. W urzędzie pobocznym było: miejscowych księży i pastorów 25, nauczycieli z wyższem wykształceniem 2. Szkoły przygotowawcze miały nauczycieli 21. — 2 gimnazya Księstwa liczyły wtedy uczniów 232, a z tych katolików 76, ewangelików 77, żydów 79, miejscowych 134, zamiejscowych 95, obcokrajowców 3. Ich szkoły przygotowawcze liczyły uczniów 27 i to katolików 2, ewangelików 9, żydów 16, miejscowych 21, zamiejscowych 6. — Nauczycieli głównych uczyło: rektorów i nauczycieli z wyższem wykształceniem 11, elementarnych i technicznych 2, pomocniczych 2, duchownych 2, nauczyciel elementarny i techniczny 1.

— B y d g o s z c z. Oberżyście Majewskiemu z Prądów zginął przed 9 laty 13-letni syn, a wszelkie poszukiwania za nim były bezskuteczne; sądzono, że się zarwał na lodzie i znikł bez śladu. Można sobie wyobrazić radość rodziców, gdy w tych dniach odebrali od opłakiwanego syna list, w którym donosi, iż jest aktorem w Monachium i że wkrótce odwiedzi swoich rodziców.

— Przeprowadzenie zwłok śp. Teofila Magdzińskiego z dworca bydgoskiego do tamtejszego kościoła, odbyło się przy licznym udziale obywateli i wszystkich tamtejszych Towarzystw polskich. Przed ruszeniem pochodu zabrał głos poseł dr. Roman Komierowski i w imieniu obu Kół polskich wygłosił zasługi śp. Magdzińskiego. Trumna cała pokryta była wieńcami. W środę rano odbyło się nabożeństwo żałobne, poczem pogrzeb. Mowę pogrzebową wygłosił ks. prałat dr. Stablewski.

— M i ł o s ł a w. Bazar tutejszy, który z różnych rąk przeszedł przed kilku laty na własność kupca Heldta, nabył teraz za 51 tys. marek oberżysta i właściciel Jeziorkowski.

— B y d g o s z c z. W Wudzynie zaczadził się w nocy z 31 stycznia na 1 lutego chałupnik Piotr Kolasa i jego żona. Znaleziono obie osoby ubrane, ale już nieżywe; mąż leżał na podłodze przy kominku a żona na łóżku, z butelką w ręku.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Jeszcze jedno seminaryum nauczycielskie mają otrzymać Prusy Zachodnie. Skutkiem tego magistrat miasta Wałcza udał się z prośbą do ministra wyznań i oświecenia, aby w razie potwierdzenia się tej wieści dał Wałczowi seminaryum.

— S o l e c. (Schulitz). Dnia 1 stycznia ukradziono z tutejszego kościoła katolickiego: srebrny pozłacany kielich, srebrne naczynie do Olejów św., krzyż ołtarzowy, kilka świeczników mosiężnych i alfenidowych, kobierzec i zawartość dwóch skrzyneczek z ofiarkami. Złodziej otworzył pierwsze drzwi podrobionym kluczem a inne zamki rozbił.

— P u c k. W Czarnowskim młynie spaliło się dziecko. Matka była wyszła z mieszkania swojego, a wróciwszy znalazła zwęglonego trupa. — Mistrz szewiecki S. z Polchowa, wracając z pogrzebu do domu, zmarzł na polu.

— Pewien gospodarz z pewnej wioski powiatu olsztyńskiego jak donosi „Gazeta Olszt." przechodząc koło szkoły, w chwili kiedy dzieci miały pauzę, spostrzegł dwoje dzieci, mających na piersiach zawieszone tabliczki łupkowe z napisem: Du darfst nicht polnisch sprechen! (Nie powinieneś mówić po polsku). Rozgniewany gospodarz, zdjął dzieciom tabliczki razem ze sznurkiem z szyi i schował je do swej kieszeni. Nauczyciel zadenuncyował go za to do komisarza obwodowego (Amtsvorsteher), ale nawet ten uznał takie postępowanie nauczyciela za nieprawne i uwolnił obwinionego od kary i kosztów.

Szlązk.

Z Mikołowa wydalono znowu dwóch austryackich poddanych polskiej narodowości, rodem z Krakowa; pracowali w drukarni.

— W szlązkich górach pod Hirszbergiem i Schmiedebergiem spadły tak wielkie zaspy śniegu, że się mieszkańcy tamtejsi z domu ruszyć nie mogli. Pociągi w tych stronach kursujące utknęły w śniegu i po kilka godzin czekać musiały, aż pomoc nie nadeszła i śniegu nie uprzątnęła. Nieraz śnieg sięgał do okien wagonu, a na niektórych drogach komunikacya całkiem przerwaną została. W górach leży śnieg na kilka metrów wysoko i jeżeli nagła nastąpi odwilż, można się spodziewać wielkiej katastrofy.

— K r ó l e w s k a H u t a. W miejscowości pobliskiej aresztowano malarza Ligisińskiego i pana młodego Kromera, w czasie wesela tego ostatniego. Mieli oni wino, cygara itd., które skradli w Bytomiu, w restauracyach Rotbera, Pogody i Kraski. Młoda pani dopiero 17 lat mająca mimo to dalej wesoło tańczyła.

— W Bytomiu robotnik Jan Zielonka powiesił się w swem mieszkaniu przy Tarnowickiej szosie. Bieda i niezgoda domowa są powodem samobójstwa. Zostało aż 7 dzieci.

— Z a b r z e. Tutejszego redaktora p. Galonska skazał sąd w Gliwicach na pół roku więzienia za trzykrotną obrazę.

— B r z e z i n k a. Ponieważ w Austryi mąka wiele tańszą, więc z okolicy naszej wiele ludzi tam chodzi ją kupować. Ale wolno tylko 6 funtów mąki przez granicę przenieść. Niejednemu się uda więcej przenieść, inni wpadną. Tak ostatniego jeszcze stycznia 3 kobiety niosły mąkę, ale jedna aż 18 funtów, a dwie po 12 funtów. Za to musiały razem 20 marek kary zapłacić.

— W Paczkowie obchodzić będą w tym roku 500 letnią rocznicę istnienia tamtejszego kościoła katolickiego. Obecnie go odnawiają, bo w tym czasie ma przybyć Książe Biskup i udzielić w nim sakramentu św. bierzmowania.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Z Krakowa donoszą, iż pod Igołomią płynące kry przeniosły pięciometrowe wały ochronne, a woda zalała okolicę od strony Królestwa, oraz wieś Mszczęcin i przyległe po stronie galicyjskiej.

W starostwie krakowskiem zalane zostały wsie: Rogowa, Las Kościelnicki, Przylasek Rusiecki i Wolica.

Woda w chatach sięgała do metra wysokości.

— „Dzien. Polski" pisze:

Żyje we Lwowie żyd, którego nazywają powszechnie lichwiarzem. Posiada on kilkanaście kamienic, żonę, 18-letniego syna — a w wolnych chwilach trudni się pożyczaniem pieniędzy na kolosalny procent.

Do niedawna żył on szczęśliwy, zdzierał skórę z biedaków, tucząc się ludzką krzywdą.... Aż wreszcie stało się coś nadzwyczajnego.

Żona lichwiarza donosi mężowi, że kucharka nie chce wstawać z łóżka i każe jej samej robić kawę. „Co to jest" — woła właściciel kilkunastu kamienic — dla czego ty Ruchli nie chcesz wstać, ja ciebie zaraz napędzę i wyrzucę na śnieg. — „Oho — odpowiada but nie kucharka — jestem od wczoraj pańską synową, spytaj się pan syna." — Stary żyd usłyszawszy słowa, stanął jakby piorunem rażony. Zaczął bełkotać jakieś niezrozumiałe słowa, nogi odmawiały mu posłuszeństwa, wreszcie pobiegł jak szalony do śpiącego jeszcze syna, żądając wyjaśnienia tajemniczych słów kucharki. I cóż się okazało? Oto jedyna jego nadzieja, spadkobierca licznych kamienic i sławy rodzica, w czasie nieobecności rodziców pojechał z kucharką za rogatkę Żółkiewską i tutaj wziął z nią ślub według rytuału mojżeszowego...

Nie było rady, klamka zapadła, kucharka została synową lichwiarza...

Zlecieli się krewni, wezwano biegłych w talmudzie żydów do narady, myślano, rwano sobie pejsy z rozpaczy, żadnej jednak rady nie zdołano wyszukać.

Stary lichwiarz na kolanach błagał synową swą, ażeby się zgodziła na rozwód i wydała t. z. „Scheidebrief", niestety nadaremnie.

Dopiero po długich błaganiach przemyślna kucharka (licząc obecnie 35 wiosen życia), zdecydowała się zrobić ofiarę i zrzec się praw do 18-letniego męża, jednakże za mierną opłatą 12 tysięcy złr., które miały być z góry wypłacone. „Giwałt, to rozbój na gładkiej drodze" — wołał stary lichwiarz, dowiedziawszy się o tem postanowieniu — ty kucharko, ja ciebie wsadzę do kryminału, ja ciebie zabiję" itd., ostatecznie jednak chcąc zmazać plamę, jaka padła na jego zacną rodzinę — wypłacił kucharce 12,000 złr., a synowi sprawił porządną „jerozolimską łaźnię."

— We wsi Białej w powiecie Grybowskim, majątku hrabiny Olimpii Stadnickiej, odbył się w styczniu br. bardzo rozrzewniający a nader rzadki jubileusz pięćdziesięcio-letniej służby Ewy Broś, która wszedłszy do obowiązku małą dziewczyną, wiernie i poczciwie przez lat 50 w domu hrabstwa Stadnickich pełniła służbę. — Parę pokoleń już przeszło, zmieniały się okoliczności, zmieniali się ludzie, a przywiązanej Ewce nie przyszło nigdy na myśl opuszczać swoich państwa, których wierne jej serce potrafiło ocenić i pokochać. — Przeżyła ona wiele członków tej zacnej i powszechnie szanowanej rodziny, a obecna właścicielka Białej hrabina Olimpia Stadnicka, oceniając te niestety rzadkie teraz przymioty wierności, postanowiła obchodzić uroczyście dzień jubileuszu. W domowej, szczelnie napełnionej ludem kaplicy, odbyła się Msza św., a X. Korneli Strzelichowski, reformat, przemówił od ołtarza w podniosłych słowach do jubilatki, której na pamiątkę dnia tego wręczył laskę rzeźbioną w kwiaty. — Po Mszy św. staruszka, cała we łzach, padła do nóg swej pani, która nie mniej wzruszona tuliła ją do siebie, obdarzywszy hojnym datkiem pieniężnym. Potem cała służba i zaproszeni zasiedli do obficie zastawionych stołów. Rzewny to i wzruszający był widok, gdy licznie zgromadzony lud chylił z uszanowaniem czoło przed pojmującą prawdziwie po chrześciańsku swe obowiązki panią, a z drugiej strony wierną sługą, która, daj Boże, aby mogła służyć za przykład innym i licznych znalazła naśladowców.

— Podczas ostatniej kadencyi sądu okręgowego w Prużanach w Galicyi osądzoną została sprawa Romana Awdzieja i dwóch jego synów, oskarżonych o zakopanie żywcem człowieka. Zbrodnia możeby się była ukryła, gdyż zamordowany należał do ludzi, którzy przenoszą się nieustannie z miejsca na miejsce, a zbrodniarze zakopali go w głębokim lesie w zaroślach. Nie dopatrzyli się jednak, iż zakopując całego człowieka, pozostawili nad ziemią rękę, która zapewne bronił się od strasznej śmierci i swoich katów. Ręka ta sterczała, jakby wzywając sprawiedliwości za czyn nieludzki, i sprawiedliwość tę przywołała. Sąd przysięgłych uznał ojca i jednego syna winnymi ohydnej zbrodni, za co skazani zostali na 15 lat ciężkich robót. Młodszy syn Awdzieja został uniewinniony.

Sprytny złodziej.

Najsprytniejszym złodziejem może się poszczycić miasto Detroit. Podczas gdy Chas. Campbell dnia 27 lutego usiadł do obiadu, który kilka minut przedtem został zdjęty z pieca, złodziej wszedł do kuchni, zabrał piec ze wszystkiem co się na nim znajdowało — ogniem, popiołem itd. — włożył go na w pogotowiu stojący wóz i pojechał z nim do tandeciarza, u którego go sprzedał za dwa dolary. Campbell znalazł u tego swą własność i aby nie opłacać kosztów, jakieby mogły wyniknąć z procesu, zwrócił tandeciarzowi dwa dolary i zabrał piec do domu.

†

Nekrologia.

Dnia 1-go lutego umarł Teofil Magdziński poseł do parlamentu i sejmu pruskiego.

— Dnia 3 lutego umarł w Dombroszynie w Królestwie Polskiem Rafał Potworowski.

— W Rogoźnie umarł Piotr Powałowski przeżywszy lat 64.

— Dnia 3 go lutego zmarł w Kostrzynie Władysław Łyczyński.

— Dnia 31-go stycznia umarł i został pochowany na Powązkach w Warszawie Jan Prądzyński z Zaborowca pod Tomaszowem.

— We Lwowie umarł 3-go lutego Tadeusz Niewiadomski licząc lat 70.

— W Zdunach zmarł 3-go lutego X. Walenty Antkowiak.

— W Starymtargu umarł dnia 3-go lutego ks. Jakób Lorkowski.

— W Więckowie pod Nowem umarł Aloizy Sobolewski.

— Dnia 3-go lutego umarł ks. Ludwik Krzemiński, proboszcz w Gaju pod Krakowem. Śp. ks. Krzemiński brał udział w powstaniu r. 1863 a potem długi czas tułał się po obczyźnie.

— W Skrzypczewie pod Tarnowem umarł dnia 29 stycznia ks. Wojciech Stopnicki.

CHICAGO.

Adwokat Seymour Kisch zaskarżył „barona“ tramwajowego Yerkes'a o pięć centów. Wsiadł bowiem do wagonu (cable-car), aby z półn. cnej dzielnicy do miasta pojechać, lecz wagon zatrzymał się ujechawszy tylko jeden blok, a Kisch, aby się nie spóźnić musiał biedz „per pedes apostolorum“, o ile sił mu starczyło. Sędzia skazał Yerkes'a na zapłacenie 5 centów i koszta.

— W sposób niezwykły chciał rozstrzygnąć niejaki Fr. Kukuk w domu położonym pod. No 488 przy W. 13 ulicy spór, który tam wybuchł pomiędzy jego szwagrem mularzem Rudolfem Berger, i tegoż połowicą. Berger wygarbował jej właśnie skórę gdy się nawinął Kukuk z rewolwerem w ręku i strzelił do szwagra, przeszywając mu kulą udo. Ranny znajduje się w szpitalu powiatowym, a Kukuk w więzieniu.

— C B Holmes, prezydent linii tramwajowej w w połodniowej dzielnicy miasta zakupił tramwaje w Madison, stolicy stanu Wisconsin. Chce koleje te przedłużyć i polepszyć.

— Stowarzyszenie W. Lake ulicy kolei wzniosłej (Meegs'a) złożyło w biórze kontrolera kaucyę w wysokości $500,000, jako gwarancyę, że będzie odpowiedzialne za wszystkie pretensye do wynagrodzenia, któreby mogły powstać wskutek budowania kolei, która się wkrótce rozpocznie.

— Jacob E. Goodman, kasyer w biórze skarbnika powiatowego ulotnił się do Canady zabrawszy ze sobą $7000.

— Stowarzyszenie tramwajowe zatrudniało na W. 12 ulicy, pomiędzy Ashland i Ogden ave., która to przestrzeń ma zostać zamieniona w bulewar, około 200 ludzi, którzy tymczasowo przekładali tór z środku do boku ulicy. Robotnicy spodziewali się dostać $1.50 dziennie, lecz gdy w tych dniach jeden z nich postradał pracę przekonano się, że dostałał tylko po $1. 25 za dzień pracy. Z tego powodu zastrajkowali.

„Foreman“ powiada, że się zgodzono na $1.25 dziennie; jednakże donoszą z innego źródła, że kontraktorzy obiecali robotnikom $1.50 dziennie; przekonawszy się atoli, że się omylili w swej rachubie i ponieśliby może stratę, chcieli sobie takową wynagrodzić przez zniżenie myta robotników.

— F. W. Ricker kasyer w narodowym banku z Illinois odebrał w tych dniach dwudolarówkę która w przebiegły sposób została zamieniona w pięcio-dolarówkę. Aby uskutecznić to fałszerstwo, odnośny łotr wyciął z lewego kąta pięciodolarówki liczbę 5, przylepił na liczbę dwa w górnym prawym kącie dwudolarówki, a przylepił ją tak zręcznie, że jedna osoba z tysiąca, wyjąwszy znawcy, nie mogłaby oszukaństwa odkryć. Małe dwójki na około wielkiej liczby 2 były zamazane ołówkiem a wielkie 2 w dolnym prawym kącie wypalone jakimś kwasem. Publiczność powinnaby być ostróżną i nie przyjmować żadnych pięciodolarówek, na których się znajduje obraz Hancock'a, bo ten znajduje się tylko na dwu-dolarówkach.

— Republikanie niemieckiego pochodzenia popierają kandydaturę Roche'a, teraźniejszego burmistrza, na urząd mera i Franc'a Amsberga na skarbnika miasta.

— Awanturę niekoniecznie przyjemną miał w czwartek rano policyant Henry Boylan ze stacyi na Desplaines ulicy. Na Ann, w pobliżu Fulton ul., spotkał bowiem dwóch ludzi, którzy jak się zdaje mieli złe zamiary. W jednym z podejrzanych poznał złodzieja James'a Morrissey i chciał go aresztować, gdy ten wydobył rewolwer i zawołał: „Nie przybliżaj się do mnie, ty przekl............!“ i wystrzelił cztery razy do niego. Szczęśliwym przypadkiem kule chybiły celu, choć jedna z nich przeszyła surdut i rękaw policyanta. Łotry poczęli uciekać i ubiegli chociaż i stróż pokoju publicznego strzelał do nich. Po opowiedzeniu sprawy na stacyi, udało się kilku innych policyantów z Boylanem do mieszkania Morrissey'a na Armour, w pobliżu Kinzie ulicy. Zbieg był w domu, lecz zabarykadował drzwi, które trzeba było wyłamać gwałtem, nim go było można uwięzić.

— Inny obywatel północnej dzielnicy miasta, niejaki John A. Fraser, zaskarżył „North Side Cable Company“, której prezydentem jest słynny Yerkes, o pięć centów, ponieważ ujechawszy tylko jeden blok na wagonie tej kompanii tramwajowej musiał udać się piechotką do miasta, ponieważ wagon został wstrzymany wskutek popsucia się przyrządu wprowadzającego cały system w ruch, lecz pięciu centów mu nie zwrócono. Yerkes musi za to zapłacić razem $3.75. Drugi to podobny wypadek.

— Około północy z piątku na sobotę wybuchł w czworo piętrowym ceglanym budynku położonym pod No 78-80 przy Randolph ulicy pożar, który częściowo zniszczył tam się znajdującą fabrykę materac i tym podobnych towarów, własność spółki Gibson, Parish & Co. Strata wynosi około $80.000. Wskutek zderzenia się dwóch sikawek zostało trzech strażaków znacznie pokaleczonych. Odwieziono ich do szpitała powiatowego.

— Czytelnicy przypominają sobie niezawodnie sprawę młodego Thomas'a R. Vines, który ukradłszy „Adams i Westtake Kompanii“ $4062, odbył podróż do St Louis w kufrze. Sędziowie przysięgli uznali że Vines popełnił kradzież w obłąkaniu z którego jeszcze nie wyzdrowiał. Odesłano go do zakładu dla obłąkanych w Kankakee.

— O okrutnem obchodzeniu się z więźniami donosi 40 letni Franciszek Brick, blacharz mieszkający pod No. 259 przy Rush ulicy. Trzy tygodnie temu został Brick za kradzież gazety, leżącej przed innym domem, skazany na zapłacenie $15 kary włącznie kosztów, a że ich nie zapłacił posłano go do „bridewell“. Brick powiada że w drugim dniu jego tam pobytu przywiązano go, nie wie z jakiej przyczyny, do łóżka (bez pościeli naturalnie). Położono go na brzuchu i rzemianiami lub powrozami w małych odstępach przywiązano go od ramion aż do kostek. Ból jaki sprawiały mu w ciało się wrzynające powrozy, odebrał mu wnet przytomność. W czwartym dniu zesztywniał zupełnie. Wtenczas uwiadomiono familię jego składającą się z żony i czterech dzieci, iż jest bardzo chorym. Żona znalazła go w wyżej opisanem położeniu bezprzytomnego. Plecy jego były pokryte pręgami krwią zarzłemi. Po przewiezieniu go do domu, gdzie odzyskał przytomność, opowiedział, iż przed przywiązaniem do łóżka dano mu do picia płyn podobny do wódki. Powiadają, że w ostatnich czasach czterech lub pięciu innych więźniów, było wziętych na podobne tortury.

— Jacob Andres, 64 lata liczący, kontraktor mieszkający pod No 379 przy Maxwell ul., odebrał sobie w sobotę o 1 godz. po północy życie za pomocą rewolwera, ponieważ siostra jego, bliźniaczka, którą bardzo kochał, była tak chorą, iż lekarze oświadczyli, że nie dożyje do rana. Nie chciał jej przeżyć; przed zastrzeleniem się pożegnał się z nią jak najczulej.

— Proces kryminalny byłego inspektora policyi Bonfield'a i kapitana Schaack'a przeciw redaktorom czasopisma „Times“ i redaktorowi czasopisma „Arbeiter Zeitung“, o oszczerstwo (libel), został unieważniony przez „Grand Jury“.

— Od dawnych lat odezwał się znów wdzięcznym brzękiem głos dzwonka wieży kościoła św. Trójcy, na Noble ulicy położonego, wzywającego wiernych na nabożeństwo. Zabrzmiał w 30 minutach potem powtórnie i o pół dziesiątej po trzeci raz. Ksiądz Szymon Kobrzyński z OO. Zmartwychstańców celebrował mszę świętą. Kościół był przepełnionym tak, iż ludzie nawet na chodniku musieli stojeć. O ile wiadomo, „Gwardya Pułaskiego, (Towarzystwo Narodowe, t. j. z familiami) przyłączyło się do gminy św. Trójcy. Ks. Kobrzyński jest tymczasowym zawiadowcą parafii św. Trójcy, ponieważ jako naczelnik OO Zmartwychwstańców w Stanach Zjednoczonych musi odwiedzać wszystkie gminy, których proboszczami są księża do tego zakonu należący.

Tymczasowo będą się msze odprawiały tylko w niedziele. Nabożeństwa zaś wieczorne w środę, czwartek, piątek i sobotę.

— W grodzie naszym umarło w przeszłym tygodniu 296 osób, z tych dzieci 136 nie liczących jeszcze lat 5. Na dyfteryę osób 16, suchoty 28, tyfus 9, meningitis 22, zapalenie płuc 30, przypadkowo 18, jeden człowiek został zabity, trzech popełniło samobójstwo.

— Słonia chicagoskiego zobaczył w niedzielę John Barret, pomocnik szeryfa nowo-yorskiego, który właśnie wracał z Dakoty do Nowego Yorku. Przyjechawszy do Chicago, chciał też gród nazwany dawniej „ogrodowym“ a teraz „wiatrowym“ poznać, jak się należy. Za przewodnika obrał niejakiego Ottona Schulz, który się czasem także John Lehman nazywa. Był nasamprzód z niego bardzo zadowolony, bo ten go prowadził od jednego saloon'u do drugiego, z jednego miejsca uciechy do drugiego. Zdaje się atoli, że Barret nie wiedział jak silną jest wódka chicagoska, bo w salonie Karóla Smith'a, położonym pod No 603 Ogden Ave. usnął. Gdy się obudził nie miał przy sobie złotego swego zegarka, ani też $76 gotówką, które nosił w kieszeni kamzelki. Podejrzywał o kradzież przewodnika swego, którego aresztowano i u którego skradziony zegarek i pieniądze znaleziono.

WASHINGTON.

Washington, 27 lutego. Uchwała przeznaczająca pensyę dla wdowy po jenerale Sheridan i uchwała, na mocy której jen. Rosecrans, któremu nadano stopień jenerała brygady, przechodzi w stan emerytury, stały się dzisiaj prawem przez podpis prezydenta.

— Poseł Oates zdał dziś sprawę o uchwale co do osiągnienia prawa obywatelskiego, do której przyłączono jeszcze jeden warunek. Warunkiem tym jest, że w ministeryum stanu w Washingtonie ma zostać urządzone bióro rejestracyjne, w którem musi się dać zapisać każdy cudzoziemiec, który uzyskał prawo obywatelskie. Jeżeli się nie da zarejestrować, to papiery obywatelskie nie mają żadnej wartości.

Washington, 28 lutego. Minister finansów oszacował, że dług Stanów Zjednoczonych powiększył się w lutym o $7,000,000.

Washington, 28 lutego. Z wiarogodnego źródła donoszą, że gabinet Harrison'a będzie się prawdopodobnie składał z następujących członków:

Minister stanu, James G. Blaine z Maine; minister finansów, William Windom z Minnesoty; minister wojny, Redfield Proctor z Vermont; minister spraw wewnętrznych, John F. Swift z California; Prokurator stanu (Attorney-General) John W. Noble; pocztmistrz jeneralny, John Wanamaker z Pennsylvanii; minister rólnictwa, Jeremiah Rusk z Wisconsinu lub też Palmer z Michiganu co do ministeryum marynarki, to jeszcze nie wiadomo, kto tekę dostanie.

Washington, 2 marca. „Veto“ prezydenta w sprawie tak nazwanego „Direct Tax Bill“, na mocy którego stany, które podczas ostatniej wojny wpłaciły dla prowadzenia tejże przeciw południowcom, więcej jak się należało, odebrały napowrót pieniądze wyłożone, zostało przez senat Stan. Zjedn. odrzucone.

Tak samo został odrzucony wniosek Blair'a, aby w Stanach Zjednoczonych zaprowadzono prohibicyę (tj. zakaz fabrykacyi i sprzedaży napojów upajających.)

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Milwaukee, 1 marca. Wczoraj na wieczór zniszczył pożar dom pani Hosworth, położony na Broadway, w którym się znajdował magazyn strojów damskich, spółki J. R. Jenner & Co. Strata Jennera wynosi $70,000; dom był wartym $30,000; zabezpieczenie wynosi $20,-000. Ogień był prawie ugaszony gdy się zawaliły cztery piętra a gruzy przysypały około dwunastu strażaków pracujących w sklepie. Pomimo iż natychmiast zajęto się odkopaniem ofiar, to jednak minęły dwie godziny, nim było można ich oswobodzić. Około północy wydobyto martwe ciało 26letniego Edwarda Noonan.

Rannymi zostali: Edward McKinley, popalony i pognieciony; Otton Einan, nadwerężona czaszka; Arthur Warnder, Wm. Behder, James Long, August Jansen, Jack Deven, Fred Thicle, Rheinhard, Eisleeb i T. J. King — wszyscy niebezpiecznie popaleni. Z rannnych umrze niezawodnie jeszcze trzech. Strata zabezpieczona wynosi $50,000.

Jedenastu zabitych i dwudziestu sześciu rannych.

St. George, Ont., 27 lutego. Pod pospiesznym pociągiem St. Louis'kim, który tędy przejeżdżał dziś wieczorem o godzinie szóstej, załamał się most, położony cokolwiek na wschód od St. George. Złamała się jedna ze sprych parowoza, wskutek czego rejlsy zostały rozparte; z tej przyczyny pierwszy wagon pasażerski, wagon Pullman'a i wagon jadalny zarwały most, znajdujący się sto stóp nad pod nim się znajdującym parowem. Jedenastu ludzi zostało zabitych a 26 ranionych.

St. George, w którego pobliżu nieszczęście się wydarzyło, leży na Great Western gałęzi Grand Trunk kolei.

Maszynista Brown pozostał na swem miejscu i ocalił się nienaruszony; palacz zaś zeskoczył i pokaleczył się tak niebezpiecznie, iż już umarł.

Obywatel Stanów Zjednoczonych wy-łany na Sybir.

Z Bridgeport, Conn, donoszą: W tych dniach nadeszła od pani H. Kempinskiej wiadomość, potwierdzająca pogłoskę, iż mąż jej został uwięziony w Rosyi i wysłany na Sybir za kilka słów potępiających rząd moskiewski i za to, iż ubiegł przed służbą wojskową.

Kempinski przybył do Stanów Zjednoczonych gdy liczył lat 17, a w r. 1873 udał się do Bridgeport. W dziesięć lat później stał się obywatelem Stanów Zjednoczonych. Powodziło mu się pomyślnie a przeszłego lata wyjechał ze żoną do rodzinnego miasta Konina w Kongresówce. Wkrótce po przybyciu aresztowano go i umieszczono w więzieniu. Żona jego użyła prawie wszystkich swych zasobów na uwolnienie go, lecz daremnie i dla tego udała się o pomoc do przyjaciół w Bridgeport. J. B. Klein, jej adwokat, przedłoży sprawę władzom w Washingtonie.

Błogosławieństwo.

Donieśliśmy w swym czasie że w Navarro powiecie w północno-wschodniej części środkowego Texasu niejaka pani Hirsch porodziła sześcioro dzieci, które dotychczas są zdrowe i czerstwe i prawdopodobnie pozostaną przy życiu. Dzielna matka ma obecnie przyjemność wychowania sześciu dzieci na raz, właściwie zaś dziewięciu, bo inne co dopiero się nauczyły chodzić. Do domu Hirsch'ów przybywają wciąż ludzie uczeni i reporterzy i ojciec dzieci przez długi czas nie miał nic innego do czynienia, jak pokazywać dzieci przychodniom. Jerzy Hirsch pochodzi z Pennsylvanii i liczy lat 37; gospodaruje na dość znacznym obszarze roli, a choć mieszka w domu z „logsów“, to uważają go sąsiedzi jednak za dość zamożnego człowieka. Żona jego pochodzi z Bawaryi, lecz przybyła dzieckiem do Ameryki; liczy lat 27 i jest nadzwyczaj silnie zbudowaną. Cztery z owych sześciu przybyły na świat w przeciągu 12 minut, drugie dwa w przeciągu godziny; zaraz po urodzeniu pomięszano je tak, że obecnie nie wiadomo, które jest pierworodnem. Aby nie było omyłki, każde z dzieci ma odznak, na którym się znajduje jego imię. Są to cztery chłopcy i dwie dziewczyny. Z chłopców nosi jeden imię Fryderyka, na cześć niedawno temu zmarłego niemieckiego cesarza Fryderyka; drugi mianuje się Grover Cleveland, trzeci Allen G. Thurman, a czwarty Roger A Mills, na cześć reprezentanta w kongresie, który był autorem słynnego wniosku w kongresie i jest oprócz tego jednym z naczelników prohibicyonistów w Texas. Z dziewcząt nosi jedna imię Wiktoryi, na cześć Wiktoryi, wdowy po cesarzu Fryderyku a druga Louiza na cześć wielki księżniczki badeńskiej. Wszystkie dzieci są bardzo małe, były atoli zupełnie wykształcone, miały otwarte, jasne oczy, paznogcie u palcy; dziewczęta były zaopatrzone w dość gęste włosy. Jedna dziewczynka nie miała końca jednego ucha, i jeden z chłopców miał prawą nogę cokolwiek wykrzywioną, co się niezawodnie z biegiem czasu naprawi. Czworo dzieci poczęło się karmić z butelki pięć godzin po urodzeniu i te dzieci rosną widocznie; matka karmi dwoje z nich, te są słabowite. Matka jest zdrową i czerstwą, chociaż zgiełk w izbie nigdy nie ustaje; niektóre z tych sześciu krzyczą wciąż, jeżeli te usną, to drugie dzieci zastępują ich miejsce.

Spełnili groźbę.

Z Minneapolis, Minn., donoszą 28 lutego: J. P. Smith, redaktor tutejszego czasopisma „Furniture News“ otrzymał począwszy od 17 stycznia rb. czternaście od „Białych Czapek“ podpisanych listów (ostatni wczoraj), w których mu grozili, że może oczekiwać naboju z prochu i ołowiu, jeżeli bezwłocznie nie opuści miasta.

Smith znajdował się dzisiaj w swem biórze, gdy wszedł człowiek okryty długim surdutem, mający grubą chustę na szyi i na głowie zwieszany kapelusz, tak iż go nie było można poznać. Nie wymówiwszy ani słowa przyłożył pistolet do głowy Smith'a i wystrzelił. Kula małego kalibru przeszyła mu ucho i odbiła się o czaszkę. Lekarze obawiają się nadwerężenia mózgu. Morderca nie pozostawił żadnego śladu.

Dziwny święty.

Dziwnym świętym jest John Schurcke z Decorah, Iowa. Człowiek ten, który jest znany jako religijny fanatyk i pomiędzy innemi twierdzi że 40 dni spędził na modlitwie i przez cały ten czas pościł, oświadczył pewnego dnia, że Wszechmocny mu się okazał i mu rozkazał ożenić się z 17letnią jego kuzynką Łucyą Schaub, lecz nie ma brać ślubu ani przed magistratem lub sędzią, ani też przed kapłanem, gdyż aniołowie będą jedynymi świadkami ślubu. Ojciec Łucyi, który nic nie miał przeciw małżeństwu córki z Schurckem, zażądał atoli, aby się ślub odbył w sposób zwykły. Schurcke nie chciał się zgodzić i opuścił dom Schauba w towarzystwie Łucyi, która wierzy w Bozkie jego posłannictwo. Obywatele w Decorah nie byli atoli tak łatwowiernymi jak ona i kazali Schurcke'go aresztować. Nie chciał stawić kaucyi i dla tego oczekuje w więzieniu wyroku od „Grand Jury“.

Z Detroit.

W Detroit umarła 49letnia Weronika Porządek, przyjaciółka i zwolenniczka b. księdza Kolasinskiego i miała zostać pochowaną. Za miejsce ostatniego jej spoczynku wybrano nowy katolicki Mount Olivet cmentarz; a ponieważ p. Elliott, dozórca cmentarza, udzielił pozwoleństwo do pochowania zwłok tamże, orszak wyruszył (26 lutego) do miejsca pochowania, dziewięć mil odległego. Przybywszy, biorący udział w pogrzebie, stanęli na około świeżo wykopanego grobu i chciano właśnie spuszczać zwłoki, gdy nadbiegł dozórca Elliott i w imieniu władzy kościelnej cofnął swe pozwoleństwo oświadczając, że Mount Olivet jest cmentarzem czysto katolickim i że pogrzeb tam nie może się odbyć, ponieważ zwolennicy Kolasińskiego nie liczą się już więcej do katolików. Lud obecny nie chciał być posłusznym i chciał pochować zwłoki pomimo protestu Elliott'a, lecz rozsądniejsi radzili umiarkowanie, a gdy i Kolasiński tak radził, ustąpiono, włożono trumnę napowrót do karawanu i udano się do Elmwood cmentarza, gdzie ją tymczasowo umieszczono w kaplicy dla zmarłych.

Złodzieje i mordercy.

Z Ligonier, Pa., donoszą dnia 28 lutego: Wczoraj na wieczór około 7mej godz., przybyło dwóch zamaskowanych ludzi do farmy w podeszłym wieku się znajdującego Hermanna Umberger, mieszkającego ztąd 10 mil w kierunku wschodnim, i oświadczyło, że mają rozkaz przeszukania domu za skradzionemi przedmiotami złotemi. Umberger oprowadzał ich po całym domu. Znalazłszy pudło stojące w kącie, kazali takowe otworzyć. Umberger uczynił tak, lecz schował do kieszeni $13,000, które tam był ukrył. Z rewolwerem w ręku złodzieje zażądali tych pieniędzy, czego Umberger nie uczynił. Strzelili więc pięć razy do niego, zabijając go. Stara i słabowita żona farmera nie mogła zapobiedz krwawemu czynowi. Złodzieje ubiegli.

Nie lubią mormonów.

W południowo-zachodniej części stanu Indiana nie lubią mormonów ani takich, którzy za pomocą wiary chcą uzdrawiać. W tamtejszym powiecie Dubois od kilku tygodni dwóch apostołów mormońskich opowiadało ewangelię mormońską, przyczem chcieli uzdrawiać ludzi za pomocą wiary. Sprzykrzyło się to nareszcie obywatelom, którzy uwiadomili apostołów, że mają okolicę opuścić. Ponieważ zaś ci nie chcieli usłuchać, zostali nocą wywleczeni z łóżka przez oddział zamaskowanych ludzi, zaprowadzeni do lasu i wysmagani rózgami. Ból znosili z odwagą fanatyków i modlili się, póki ich chłostano. „Regulatorzy“ pozostawili ich następnie samych, zagroziwszy im śmiercią, gdyby dłużej w owej okolicy pozostali. Jeden z mormonów udał się jeszcze tej samej nocy do 20 mil oddalonego Winslow w sąsiednim Pike powiecie, dokąd przybył na pół umarły ze zimna i znużenia. Towarzysz jego, mówił, ustał w drodze i zmarzł niezawodnie.

Eksplozye gazu naturalnego

Pittsburg, 27 lutego. W przeciągu ostatnich 15 godzin wydarzyły się w pobliżu dwie eksplozye gazu naturalnego, wskutek których osoba jedna śmiertelnie, dwie inne niebezpiecznie i wielu innych lekko zostało pokaleczonych.

Pierwsza wydarzyła się w Tarentum Pa., miejscowości położonej ztąd o 28 mil w kierunku północnym, o 10tej godzinie wczoraj wieczorem. Domy kamienne Wm. C. Pritchard'a i Joel'a Smith zostały zupełnie zniszczone. Każdy członek familii Smith'a chcącej się właśnie udać na spoczynek, został pokaleczony, najbardziej zaś pani Smith, której głowa i pierś została tak poparzoną, iż prawdopodobnie umrze.

Druga eksplozya wydarzyła się dziś rano o siódmej godzinie; zniszczyła zupełnie dom Patrycyusza Murray, położony przy Brownsville ave. w południowej dzielnicy miasta. Cała familia składająca się z pięciu członków odpoczywała jeszcze. Twarz i głowa Murray'a została poparzoną niebezpiecznie, a oprócz tego przetrąciła mu nogę spadająca belka. 16letnia jego córka wyskoczyła z drugiego piętra i otrzymała wskutek tego bolesne, lecz niekoniecznie niebezpieczne nadwerężenia. Matka i dwoje młodszych dzieci otrzymały tylko lekkie zadraśnięcia skóry. Popękanie rur było przyczyną eksplozyi.

Kronika kościelna.

Biskupi-sufragani archidyecezyi Baltimore zgromadzili się dnia 27 lutego w rezydencyi arcybiskupa, aby przedstawić Stolicy Apostolskiej nazwiska trzech kapłanów, jako kandydatów na opróżnione biskupstwo Richmond, Va. Nazwiska kandydatów nie zostały wprawdzie ogłoszone, lecz istnieje ogólne mniemanie że biskupem zostanie zamianowany ks. Van Devyer, wikary jeneralny i administrator dyecezyi Richmond.

Nowe Towarzystwo polskie.

Polacy w San Francisco, Cal., zakładają Towarzystwo Bratniej Pomocy pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, patrona Polski. Posiedzenia odbywają się w każdą ostatnią niedzielę w miesiącu o godz 5-tej po południu w hali niemiecko-katolickiego kościoła św. Pawła. Komitet zaprasza wszystkich Polaków-Katolików, aby przybyli na posiedzenia.

— Podług sprawozdania Centralnego Komitetu Związku Narodowego Polskiego musiano za czas od 1 Października do ostatniego Grudnia 1888 roku, to jest tylko za trzy miesiące dopłacić z kasy Związku Nar. Pol. za utrzymanie „Zgody“ $1821,83 (wyraźnie tysiąc ośmset dwadzieścia jeden dolarów i 83 centy).

W tych trzech miesiącach miała Zgoda dochodu $929.22 a rozchodu $2751.15, to jest było trzy razy tyle rozchodu jak dochodu.

Od ostatniego sejmu do 1 stycznia 1889 r. dopłacono do utrzymania „Zgody“ przerażającą sumę, bo aż $3633.67.

POSZUKIWANIA.

Adam i Franciszka Mikuccy z Łomży poszukują swego syna Stanisława. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:
Adam Mikucki,
532 Noble str., Chicago, Ill. (x)

Poszukuję Katarzyny Kuzarę pochodzącej z Wulki Niedźwieckiej w Galicyi. Przybyła do Ameryki w maju 1888 r. Mąż jej Kuzara umarł 24 Stycznia rb., pozostawiając po odtrąceniu kosztów pogrzebowych $360, którą tę kwotę mi powierzył, abym ją wręczył jego żonie. Ktoby więc z Rodaków znał miejsce jej pobytu lub ona sama niech się zgłosi pod adresem:
Michał Szubarga,
No. 2 Dogpound str., Wilkesbarre, Pa. (6—15)

Poszukuję mej stryjecznej siostry Rozalii Węckowskiej. Chodzi o pieniądze, które ma odebrać. Pochodzi z powiatu Poznańskiego; przebywa około 7 lat w Ameryce. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niechaj raczy mi donieść pod adresem.
Stanisław Janiszewski,
4817 Troop str., Chicago, Ills. (8—10)

Poszukuję mej żony Józefy i troje dzieci — Jana, Andrzeja i Józefy — którzy mnie 8 lat temu w Lion City, Montana, opuścili. Ktoby wiedział, gdzie się żona z dziećmi znajduje, lub ona sama niech się zgłosi do poniżej podpisanego:
Frank Krawish,
Sand Couiee, Cascade Co., Montana. (9—20)

Poszukuję brata mego Antoniego Czukowskiego. Ktoby o nim wiedział, niech mi raczy donieść pod adresem:
John Stock,
Sugar Notch, Luzerne Co., Pa.

Poszukuję brata mego Stanisława Płoszyńskiego, który znajduje się od r. 1884 w Ameryce. Pochodzimy z Mogilna. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj raczy mi donieść pod adresem:
Wojciech Płoszyński,
care of Gazeta Polska 532 Noble str., Chicago, Ill. (10—12)

Poszukuję córkę moją Katarzynę, którą pozostawiłem w Cincinnati 12 lat temu. Liczy lat 24. Nie wiem czy już jest zamężną lub jeszcze samotną. Człowiek pewien, który w Cincinnati mieszkał w jednym i tym samym domu co i ona, a który posiada tutaj teraz 160 akrów roli, chce jej podarować 40 akrów. Ktoby wiedział, gdzie ona przebywa, niech mi raczy donieść pod adresem:
Lawrence Zyzner,
Sturgeon Lake, Pine Co., Minn. (10—11)

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Po dwudziestu latach.

Ze zdarzenia prawdziwego opowiedział
MARKO.

(Dokończenie.)

— Moi łaskawi panowie czybyście mi nie mogli powiedzieć, kiedy dojedziemy do Suwałk?

— Do Suwałk, — powtórzyli echem młodzi ludzie i śmiali się przy tem serdecznie. — Ależ mój dobry człowieku, jesteście tutaj pod Mińskiem, to możecie jechać z dziesięć dni, zanim dojedziecie.

— Słyszycie — zawołał starzec, zwracając się ku innym wozom i ku otaczającemu jego kibitkę tłumowi mężczyzn, na wielkich kosturach opartych — już tylko dziesięć dni!

— Już tylko dziesięć dni — powtórzył cały chór i ludzie poczęli wyskakiwać z wozów i gromadzić się w około tych, którzy im tę widocznie dla nich tak radosną, tak pełną otuchy nowinę przynieśli, a którzy śmieli się jeszcze, patrząc na to dziwne widowisko.

— Wydaje wam się to tak blizko! zkądże więc jedziecie? — zapytali wśród śmiechu.

— Skoro tylko śniegi stopniały puściliśmy się w drogę, — odparł starzec. — Ot już jedziemy z piąty miesiąc.

— Zkądże na imię Boże?

— Z Sybiru, panie.

Młodzi ludzie nie śmieli się już.

Istnieją słowa magiczne, przed któremi każdy z poszanowaniem uchyla głowę, słowa tak święte, że gdy je kto wyrzeknie, zdałoby się, iż kapłan przy ołtarzu poświęconą hostyę podnosi. — Takiem w Polsce jest słowo: „z Sybiru".

Ten czar podzielał i na wesołych młodzieńców, więc inaczej zupełnie niż wprzódy odezwali się do Sybiraka i jęli wypytywać o koleje jego i jego towarzyszy.

I stary opowiadał:

— Ot, dwadzieścia lat jak zagnali ich na Sybir — całą wieś aż pod Tomsk przenieśli za to że sprzyjała powstańcom. Więc poszli wszyscy, starzy i młodzi, kobiety i dzieci. — Iluż ich nie doszło? iluż nie powraca? Dwadzieścia lat przeżyli ciężkich, bardzo ciężkich, ale Bóg dał im ujrzeć znowu kraj rodzinny, na drogach ludzi spotykać i mówić do nich po polsku, więc Bóg był dobrym. Gdy przyszło ułaskawienie, tęsknota taka za krajem ich wzięła, że porzucili jaki taki zarobek i wybrali się. Temi samemi koniskami, od czterech przeszło miesięcy wloką się, rozkładając się koczowiskiem na noc, posuwając się w dzień i ot już tak blisko! Patrzcie — dodał starzec, — wskazując na wyrostków, ci nigdy Polski nie widzieli, urodzili się na Sybirze — ci wyszli dziećmi, więc nie pamiętają.

Mówił starzec długo, widocznie mu to radość sprawiało, mówił językiem prostym chłopskim, ale czystą dobrą polszczyzną, a gdy się który z innych Sybiraków odezwał, brzmiała również nie zepsuta obcą naleciałością polska mowa.

Jakieś poszanowanie a zarazem zdumienie opanowało młodych ludzi wobec tego kawałka Polski, przeniesionego o tysiące mil, którzy po latach dwudziestu wracał nie uroniwszy nic ze swej duchowej ojcowizny!

Był to obraz godzien malarza, — na szarych, szerokich polach ten dziwny tabor, co tysiące mil przywędrował ku ziemi ojczystej, to zbiegowisko ludzi w obcych strojach, którzy przecież na wynędzniałych zdziczałych twarzach zachowali swojskie piętno — a wśród tego na klaczach czystej krwi, które z góry patrzały na małe poczciwe szkapiny, tak wierne swą powinność spełniające.

Starzec, który się zdawał być głową całej wsi, skończywszy swą opowieść, teraz sam zaczął pytać.

— Cóż się w kraju działo? — chyba nic lepiej nie było — zawsze jeszcze Moskal gnębił i starzec ręką oczy zasłoniwszy od światła, które jego wyparzone oczy raziło, spojrzał bystro na myśliwych i nagle uśmiech rozszerzył mu twarz:

— Ha dobrze widziałem strzelby! Czy to już nowe powstanie, moje dobre panki?

— Uspokój się, — odparł młody człowiek, — nie jesteśmy powstańcami, my po prostu polujemy; i wskazał na przytłoczone u siodła kuropatwy. Nikt tu o powstaniu nie myśli.

Oblicze siwego starca posmutniało nagle i zrobił się szmer w tłumie w około jeźdźców, a wśród niego jakiś głos zaburknął.

— Nie do kuropatw bym strzelał, gdybym miał strzelbę i proch! i zadźwięczał śmiech szyderczy.

Starzec ręką po długiej brodzie wodził i milczał — nagle:

— Co? nie myślicie o powstaniu, hm, hm i śmiał się znowu, a patrzał z przebiegłym uśmiechem chłopa, mrugając jednem okiem. Ino się przyznać nie chcecie! No, nie pytam, — urządcie tylko dobrze, a kiedy nas będziecie potrzebować, to powiedźcie: tam i tam stawcie się — my jesteśmy gotowi.

Młodzi ludzie spojrzeli na siebie z takim wyrazem jak gdyby błysło im jakieś obawienie, a jeden z nich podniósł się na strzemionach, czapkę w górę wyrzucił i pełnym głosem zawołał.

— Ot, nie wytępią nas!

A przez chmury przebił się nagle promień słońca i padł na wyiskrzoną zapałem twarz młodzieńca, i na siwą głowę Sybiraka, który w cichej modlitwie oczy wzniósł do nieba — a ten promień słońca w tej chwili zdawał się promieniem nadziei.

O Boże pełni słonecznej godziny — daj dożyć!

Koniec.

Dla czego się zbroi Anglia?

W ostatniej mowie tronowej królowa angielska oświadcza, że Anglia żyje w pokoju z całym światem. Lecz w tej samej mowie daje do poznania że rząd zażąda od parlamentu nadzwyczajne zasoby pieniężne dla obrony Wielkiej Brytanii. Nie ma wątpliwości, że naczelnicy głównych dwóch partyi zgodzą się na przeznaczenie niezmiernych sum dla uzbrojenia Anglii, gdyż położenie polityczne tego wymaga.

Dziwną jest rzeczą, że Anglia chce się zbroić, podczas gdy żyje w pokoju z całym światem. Trzeba bliżej przypatrzeć się tej sprawie aby dojść do prawdziwego rozwiązania tej kwestyi.

Od czasu gdy Bismarck wymógł na Francyi owe miliardy i piękne te dwie prowincye, Niemcy spodziewały i obawiały się niepowstrzymanego wybuchu gniewu, od krańca do krańca pobitej i poniżonej rzeczypospolitej. Bismarcka ideą było i jest, że potrzeba było osobistości wojskowej, aby taki wybuch przyszedł do skutku i stał się potężnym. Jego zdaniem jest, że Boulanger jest tą osobistością. Dla tego stara się ze wszystkich sił, aby być przygotowanym dla nadchodzącej burzy.

Pierwszą ideą niemieckiego kanclerza było urządzić sprawy na wschodzie tak, iżby całą siłę jego przygotowań wojskowych mógł użyć przeciw mocarstwu na zachodzie tj. Francyi, którą postanowił prędzej czy później zupełnie zniszczyć. Dla tego przyłączyły się Niemcy do tak nazwanego przymierza trzech mocarstw. Innemi słowy, Bismarck usiłował narzucić się za „bossa" Austryi i Włoch, i jak się zdaje to, co zamierzał uczynić, zupełnie mu się udało.

Jednakowoż fakt ten dokonany nie zdawał się być przebiegłemu kanclerzowi wystarczającą gwarancyą bezpieczeństwa. Tak więc później przybliżył się do Anglii i nasamprzód w surowy i pierwiastkowy sposób niemieckiej dyplomacyi a następnie podawał propozycye, pod któremi mniej lub więcej ukrywała się groźba. Żądał, aby Anglia przyłączyła się do przymierza. Więcej jak to, zażądał, ażeby włącznie jej floty dostarczyła armią składającą się ze 100 do 200 tysięcy ludzi. Gdy go lord Salisbury zapytał, zkądby miał wziąść taką armią, odpowiedział kanclerz szorstko: „Podejm się płacić i zaopatrzyć w oficerów wojsko lądowe sułtana, w przypadku gdyby miała wojna wybuchnąć przeciw koalicyi, i będziesz miał armią pożądaną — a wszystko będzie w porządku.

Prezes ministeryum angielskiego nie zgodził się atoli na ten program, którego celem było zniszczenie Francyi i ocalenie Niemiec od porażki z rąk Francyi i Rosyi, wskutek którego teraźniejsze cesarstwo niemieckie musiałoby się rozsypać. I to dla tego Anglia — która nie ma rzetelnego przyjaciela na całym stałym lądzie europejskim — zbroi się — zbroi się nie tyle przeciw jednemu mocarstwu, lecz przeciw koalicyi mocarstw, jakąby Bismarck mógł utworzyć, aby ją ukarać za to że nie chciała wstąpić do „ligi pokoju", której ostateczuym celem jest krwawa i sroga wojna.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Washington, 4 marca. Wczoraj o 12 godzinie (w południe) zajął miejsce prezydenta Stanów Zjednoczonych Benjamin Harrison, republikanin.

Pittsburg, 4 marca. Trzech gubernatorów ma obecnie stan W. Virginia. Goff, republikański kandydat, złożył wczoraj przysięgę w izbie posłów. W tym samym czasie złożył w hali senatu przysięgę Carr, kandydat demokratów. Dotychczasowy gubernator Wilson nie chce ustąpić, bo, jak powiada, nie wie, kto właściwie jest jego następcą.

Rzym, 4 marca. Papież wyda w tych dniach „Encyklikę", w której donosi, że utrzymanie pokoju europejskiego jest koniecznością.

Acton, Mass., 4 marca. W fabryce prochu — American Powder Mills — wydarzyła się dzisiaj straszliwa eksplozya. Z 50 tam pracujących robotników, został zabity H. D. Livingstone z Maynard. Faktycznie został rozszarpany w kawałki.

Chicago, 5 marca. Wojciech Hasterlon, który jak powiadają, był Polakiem, wyzionął wczoraj ducha w Armory. Policyant Pat Mahoney znalazł go w niedzielę rano zupełnie nagiego na chodniku 25tej ulicy w pobliżu jeziora. Odzież jego leżała obok niego. Zaprowadzono go do stacyi policyjnej, gdzie w godzinę potem znaleziono go nieżywego.

— Policyanci nie będą już dłużej nosili gwiazd, lecz tylko odznaki w kształcie tarczy.

Groźba zemsty niemieckiego kanclerza.

Berliński korespondent do londyńskiego czasopisma Standard donosi, że jest rzeczą pewną, iż niemiecka flota na oceanie spokojnym się znajdująca, zostanie wzmocnioną w celu, aby zasłużona kara mogła być wymierzona krajowcom w Samoa „za uszkodzenie interesów niemieckich i za zamordowanie niemieckich marynarzy."

Że niemiecki kanclerz postanowił tak uczynić, można także sądzić z „Gazety Kolońskiej", czasopisma, które się lubi podchlebiać Bismarckowi. Dziennik ten pisze: „Im większą będzie kara i im większem będzie zadosyćuczynienie, tem pewniejszemi będą gwarancye, iż pokój i porządek pozostaną nienaruszone" — i jeszcze więcej w tym samym sensie. Każdy telegram nadchodzący z Berlina dowodzi, że Bismarck zamierza uzyskać kontrolę nad archipelagiem (zbiorem wysp) Samoa w sposób jeden lub drugi. Nie chce mieć innego rządu w Samoa, jak tylko taki, któryby był lalką w jego rękach i to w celu osiągnięcia ostatecznego jego celu, t. j. protektoratu Niemiec nad wyspami.

To wołanie, przed konwencyą trzech państw (Stanów Zjednoczonych, Anglii i Niemiec) dowodzi widocznie, że Bismarck postanowił uzyskać kontrolę nad rządem wysp, aby był w stanie powiedzieć przed rozpoczęciem rokowań: „błogosławieni ci, którzy posiadają." Naturalnie po dokonaniu zemsty, nie będzie na wyspach innej władzy, jak ta, którą ci, co się zemścili, będą posiadali.

Tymczasem, powiadają chicagoskie „Daily News", przedstawia się nam bardzo ważna kwestya, czy jeżeli chcemy mieć także głos w sprawie samoańskiej, zezwolimy na to, aby junak (bully) europejski dokonał swego krwawego zamiaru w tej części zachodniej półkuli świata.

To i owo.

* Obydwie izby legislatury terytoryum Arizona uchwaliły, że osoby napadające pociągi kolejowe z zamiarem obrabowania takowych podpadają karze śmierci. Gubernator podpisał uchwałę, przez co się stała prawem.

* Z Detroit donoszą, że byłego księdza Kolasińskiego chciano otruć za pomocą torty, którą mu przyniósł chłopiec — uegier. Historya ta zdaje się nam być nieprawdopodobną.

— Polacy w Detroit zakupili 4 akry roli na własny cmentarz. Spoczywają w nim dotychczas Weronika Porządek i dwoje dzieci.

Rasa karłów.

Wzór żyjącej rasy karłów, przebywających w okręgu górnym rzeczypospolitej Guatemala, w środkowej Ameryce przywieziono w tych dniach do Nowego Yorku, nie dla pokazywania go za pieniądze, lecz dla badania etnologicznego uczonych ludzi. Karzeł, powiada "Sun" jest trzy stopy ośm i pół cala wysokim; w ogóle przedstawia dziwny wzór ludzkości. Głowa jego mierzy 26 i trzy czwarte cala w objętości, a kapelusz amerykański, No. 8½, można za wielkiem usiłowaniem tylko wtłoczyć na jego głowę.

Gęsta masa długich, prostych czarnych włosów pokrywa jego głowę i spada aż do ramion. Skóra jego jest ciemno brunatnego koloru, a skład twarzy płaskim, jak u murzyna, choć wyrażenie twarzy i cery nie mają nic wspólnego z rasą murzynów. Bez wątpienia jest pochodzenia indyańskiego. Lecz niezmierna, chociaż nie koniecznie niekształtna głowa, spoczywająca na tak małem ciele, dziwną tworzyła sprzeczność, a małe jego ręce, krótkie nogi i kadłub powiększały jeszcze ten kontrast. Indyanin ten, jeżeli go tak można nazwać, jest silnie zbudowanym człowiekiem, jeżeli się zważa na jego postawę, w istocie jest prawdziwym, małym Herkulesem.

Nogi jego mierzą 5 cali od stopy do palcy a palce u ręki są dwa i pół cala długie. Najbardziej zadziwia jego twarz. Oczy jego są tak od siebie oddalone, iż brwi rosną po obydwóch stronach nosa a jednak pozostaje jeszcze miejsce pomiędzy niemi i oczami. Liczy lat 42 i jest kapłanem swego szczepu.

Senor Arteaga, który go przywiózł, oświadczył, że przebywając w Guatemali i środkowej Ameryce, słyszał o tych karłach i postanowił jednego ze sobą do N. Yorku przywieźć. Dla tego udał się do ich siedzib w górach i po długich rokowaniach zniewolił karła, którego przywiózł, do towarzyszenia mu. Oprócz tego biali ludzie widzieli tylko jedynego jednego karła z owego szczepu, a tym był brat jego, którego przywieziono do Nowego Yorku, lecz który wnet po wylądowaniu umarł. Senor'a Arteaga opis o tych krasnoludkach jest bardzo interesującym. Są na pół ucywilizowanymi i mówią językiem hiszpańskim.

Herodot, słynny dziejopisarz grecki, wspominał już o rasie karłów, co się obecnie sprawdziło. Kilka lat temu Du Chaillu, afrykański eksplorator znalazł podobne plemię w środkowej Afryce, a kilka tygodni temu odkryto rasę małych ludzi mieszkających w jaskiniach w skałach gór w terytoryum Arizona, dano im nazwę „cliff dwellers". Odkrycie Arteagi dowodzi, iż twierdzenie, że istnieją rasy małych ludzi, jest prawdziwem, zresztą ma przecież żyjący dowód w swym domu.

Z dziedziny pracy.

W „Republic Iron Works" w Pittsburgu porzucili w czwartek przeszłego tygodnia „puddlerzy" (800) pracę ponieważ manażer kompanii nie chciał dać pracy niejakiemu Frank'owi Carroll, który takową postradał, ponieważ nie przybył do roboty w dzień wyborów.

— Około 2000 robotników w hutach żelaznych w Mahoning i Shenango dolinie w Ohio zezwoliło na zniżenie płacy o 10 procent.

— 2000 robotników dla „Tennessee Coal & Iron Company" w S. Pittsburgu, Tennessee, porzuciło pracę, ponieważ zniżono myto ich o dziesięć procent.

— Strajk robotników i robotnic w przędzalni „Granite Mill No. 11" w Fall River, Mass., zakończył się. Wszyscy powrócili w poniedziałek do pracy pod dawniejszemi warunkami.

Biskup Kane i szkoły amerykańskie.

Pittsburg, Pa., 3 marca. Przy dzisiejszem poświęceniu szkoły katolickiej miał przemowę biskup Kane z Wheeling o amerykańskim systemie szkólnym. Mówił że amerykański publiczny system szkólny odrywa dzieci od moralnego i religijnego wychowania; on (biskup) nie może zrozumieć, jak się to zgadza ze sprawiedliwością, że ubogi człowiek bezdzietny musi płacić podatki na wychowanie synów i córek milionerów. Państwo nie ma więcej prawa do upodatkowania ubogiego człowieka w celu edukacyi dzieci ludzi bogatych, jak do utrzymania familii bogaczów. Odparł także zarzut, że kościół katolicki sprzeciwia się oświecie. Prawił dalej: „Wielka kwestya, przed którą dzisiaj stojemy, jest tą samą, która zatrudniała lud za czasów apostołów. Wtenczas były także szkoły, lecz szkoły pogańskie, i jedynym środkiem, aby im zapobiedz, było urządzenie szkół chrześciańskich; było to tem samem, co dzisiaj kościół katolicki usiłuję przeprowadzić w Ameryce."

Prawodawnictwo stanu Illinois.

W izbie niższej przyjęto po trzeciem czytaniu „bill" Mooney'a, który przepisuje że, jeżeli robotnik zaskarżył pracodawcę o mu się należące myto i proces wygrał, pracodawca jest obowiązanym zwrócić robotnikowi kwotę, jaką zapłacił adwokatom.

Przeszedł także przy trzeciem czytaniu „bill" Crafts'a co do założenia bulewarów w inkorporowanych miastach, miasteczkach i „towns"; właściwym jej celem jest przedłużenie Washington bulewaru od Garfield parku w Chicago przez Town Cicero aż do Oak Park'u, lecz służy także wszystkim miejscowościom w stanie. Przedłużoną ma także być Lake Shore Drive w Lincoln parku w Chicago aż do Fort Sheridan.

— Wiadomo że słynny anarchista August Spies poślubił pannę Nina van Zandt, lecz nie osobiście. Miejsce jego zajmował w zastępstwie jeden z braci jego. Kwestya, czy ślub taki był prawnym, wywołała między adwokatami wiele kontrawersyi. Wydział sprawiedliwości izby niższej legislatury stanu Illinois jest tego zdania o ile się zdaje, że śluby takie są ważne. Można to wnioskować z tego iż „bill" postawiony przez Getmana, aby zakazano brać śluby przez zastępców, został odrzucony.

Wędliny.

Wędliny wszelkie ochronić można przed zepsuciem w ten sposób, że się papier pergaminowy namoczy na godzinę w gorącym occie drzewnym, a tym papierem potem obwinie się wędlinę i powiesi w suchem miejscu. Również przywraca ocet drzewny nadpsutym szynkom pierwotny smak, jeźli się namoczy w occie przez tydzień, tak aby ocet przynajmniej na cal wystawał po nad zanurzoną szynką, poczem się wędlinę wyjmuje, obmywa wodą i powiesi w suchem miejscu.

Brak pszenicy w Dakocie.

Sheridan, statystyk dla terytoryum Dakota donosi, że tam nie ma dosyć pszenicy na chleb i zasiew. W posiedzeniu farmerów i w elewatorach (spichrzach) znajduje się tylko 8 milionów buszli, podczas gdy na chleb i zasiew potrzeba 11 milionów buszli.

W środkowej i południowej Dakocie znajduje się jeszcze 50 do 80 procent przeszłorocznego plonu, w północnych zaś i północno-zachodnich tylko 3 do 10 procent. Pszenica ważyła w środkowej i południowej Dakocie 48 do 62 funtów buszel, w „okręgu mroźnym" czyli w północnych powiatach ważyła tylko 32 do 42 funtów. Przyczyną miernego plonu była susza w południowej a mrozy sierpniowe w północnej Dakocie.

Philadelphia, 27 lutego, 1889.

Mam zaszczyt podzielić się z Rodakami radosną wiadomością, iż w Philadelphii znajdują się jeszcze Polacy, którzy pracują nad tem ażeby zachować pamiątki po praojcach i bohaterach i pozostawić takowe dla potomków.

I oto ob. Władysław Kownacki podniósł myśl założenia „Legionu Ułanów Polskich". Powyżej wspomniany obywatel jest weteranem z roku 1846 i 1848. Za jego więc staraniem założyło się Towarzystwo zwane „4-ty pułk Ułanów Poznańczyków", które coraz bardziej wzrasta. Pierwszy bal tego Towarzystwa odbył się 25 lutego rb. w Manner hali, położonej na rogu Fairmount ave. i Lincoln ul. Dawno tu zamieszkali Rodacy nie widzieli jeszcze wspanialszej zabawy, na której był także obecny „in corpore" legion „Gwardyi Pułaskiego" pod dowództwem kapitana Blachowskiego. Pierwszy zabrał głos ob. Słomkowski, właściwy założyciel „Ułanów", który wręczył po przemowie ob. Kownackiemu złoty krzyż. Drugim mówcą był ob. Julian Józefowski. Następnie rozpoczęła się zabawa towarzyska, która trwała aż do samego rana.

Teofil Gabryelewicz,
weteran z 1846 i 1848 roku.

Chicago, 3 marca, 1889 roku.

Przypadkowo dowiedziałem się, że dnia 2go marca będzie miało Towarzystwo „Orzeł i Pogoń" zabawę towarzyską, a chcąc się przekonać, czy też jest właściwie „Orłem i Pogonią", wstąpiłem do Schoenhofena Hali, gdzie zabawa się odbywała. Prezydentem powyższego stowarzyszenia jest ob. „Jan Kostrzewski", który w wybitnych słowach określił cele i zamiary Towarzystwa. Była to może jedną z najlepszych zabaw naszej Polonii, bo nie było najmniejszego sporu. Członkowie „Gwardyi Pułaskiego", która została zaproszoną, powiadają, że wszystko było O. K.

W. K.,
jeden z obecnych.

Pytania i odpowiedzie.

Jakie panie w ciągłej żyją niezgodzie?

Hiszpanie.

Jakie jest podobieństwo pomiędzy człowiekiem pijanym a głupim?

Pijanemu się zdaje, że każdy pijanym, — głupiemu, że każdy głupi.

Którzy z akademików wychodzą na ludzi?

Ci co kończą kurs medycyny.

Kto może głową przebijać mury?

Ten co ma czoło miedziane.

Kto Izraelitów nauczył spekulować zbożem?

Ich przodkowie w Egipcie.

Kto w wista byłby zawsze wygranym?

Młode panienki, bo zwykle miewają piękne kolory.

A kto musi przegrywać?

Aptekarze, bo nigdy dobrych maści nie mają.

Jaką powinna być nędza?

Powinna błyszczeć, żeby ludziom się zdawało, iż jeszcze na coś przydać się może.

Czem żony najpewniej mężów przywiązać mogą do siebie?

Sznurkiem i to złotym.

Jakie wino jest najlepsze?

Cudze.

Kto jest najlepszym szewcem?

Kto drugim bez miary buty szyje.

Jaki język każdemu jest dobrze znany.

Kobiety.

Na czem żydzi grają, jeżeli im się podoba?

Na cymbałkach.

Jaka jest największa zaleta Turków?

Cierpliwość, bo mogą żyć z dziewięcioma żonami, gdy nam często z jedną trudno.

Jaka jest różnica między myśliwym a doktorem?

Ta że pierwszy zabija prochem, drugi proszkiem.

Jaka różnica między psem a oszczercą?

Ta że pies szczeka w oczy, a oszczerca za oczy.

☞ Pan Hieronim Wilk w Philadelphia, Pa., niechaj uda się do bióra ekspresowego „Adams Express Company", i odbierze pakę książek.

Ceny Targowe.

Chicago, 6go Marca 1889

Pszenica latowa buszel	1.01
" zimowa "	1.01
Kukurudza	35
Owies	25½
Jęczmień	25—53
Żyto	43
Wieprzowina	11.45—11.60
Smalec, 100 funtów	6.82½
Masło zwykłe	11—16
" dobre	16—23
" śmietankowe	19—27
Ser	7—12
Jaja, tuzin	13½—14
Siano, tymotka No. 1.	9.50—10.00
" " No. 2.	8.50—9.00
mięszane	7.50—8.50
preryowe	5.50—7.00
Tymotka	1.15—1.45
Len	1.40—1.48
Koniczyna	4.00—4.80
Kartofle, buszel	24—30
Indyki, funt	13—14
Kury "	10—10½
Kaczki	9—10
Gęsi, tuzin	5.00—5.50
Żywe świnie	4.40—4.60
Owce	4.00—5.00
Krowy dojne, sztuka	18.00—40.00
Cielęta	2.50—5.75
Spirytus	1.03
Cytryny, pudełko	2.00—3.25
Pomarańcze, pudło	2.25—6.00
Chmiel	15—26
Kawa, funt Java	21—28
" Rio	17—20
" Mocha	31
Herbata	18—80
Cukier, cut-loaf, funt	7¼—8½
"standard granulated	7¼
"standard A	7
" żółty	6—6⅝
Łój	3¾—5¼
Miód, funt	6—16
Cybula, beczka.	65—75
Jabłka, (beczka)	1.00—1.75
Fasola (busz.)	1.60—1.70
Kapusta, 100	2.50—4.00
Ryż, Car. i Louis.	4¾—6
Ryż zagraniczny	—6½
Malas	28—60
Syrup	16—33
Groch polny	1.00—1.10
Sałata, tuzin	30—35
Tomatoes, pudło	1.00—1.25
Ogórki, tuzin	1.50—2.25
Sól, beczka	85—2.00
Poziomki, kwarta	1.00—1.75
Rzodkiew, tuzin	30—35
Marchew tuzin	35—50

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Listy polskie na poczcie.

248	Baranowski J.	356	Mourek A.
249	Barnowski H.	359	Madolski F.
250	Barszcz A.	370	Pieprzytza J.
274	Czerwiński J.	372	Plon R.
287	Duszyński F.	373	Plotinik A.
307	Gucwa A.	375	Polaspek L.
32	Hudlicka A.	376	Poliwoda J.
324	Jeziar D.	378	Pozański W.
325	Jósepowicz J.	380	Rajski S.
326	Kaczonowski F.	381	Rakowski P.
327	Kallas A.	399	Sazacki J.
328	Kinawski K.	404	Schilaski D.
329	Kipkowski J.	405	Schimeck A.
333	Koszewski J.	407	Schipek J.
335	Kolan J.	418	Slepicka T.
337	Korancki J.	420	Soleński J.
338	Kowalewka J.	421	Solieński J.
340	Kuschera F.	425	Stasierski S.
346	Małecki F.	430	Stipański M.
347	Małek J.	435	Stazok P.
351	Meyer A. W.	441	Tomasurrak D.
352	Mischal W.	442	Tomcyk J.
353	Miller F. J.	457	Wenoerudzki J.
354	Moskowicz L.	458	Wiseński S.
355	Mostar A.	461	Zakrzewski H.
		462	Zanuzha J.